ROK IV. NR. 17 1. WRZEŚNIA 1930 R. CENA 50 GR.

NA STRAŻY

D-W-U-T-Y-G-O-D-N-I-K
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
ORAZ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ I PRZECIWGAZOWEJ

ORGAN WOJEWÓDZKICH KOM. W. F. i P. W. KATOWICE-KRAKÓW-KIELCE

Święto P. W. w Myślenicach.



Msza polowa.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NA STRAŻY

DWUTYGODNIK

ORGAN WOJEWÓDZKICH KOMITETÓW W. F. I P. W.

KATOWICE ✥ KRAKÓW ✥ KIELCE

Redakcja i Administracja Katowice ul. Jagiellońska, Gmach Woj. Śl. | P. K. O. KATOWICE 305 300 | Prenumerata: roczna 12 zł kwartaln. 3 zł., miesięczn. 1

No. 17 | 1 Wrzeseń 1930. | Rok IV

POCZĄTEK ROKU.

Rok kalendarzowy zaczyna się u nas 1-go stycznia. Ale w każdej dziedzinie życia są ustalone terminy, od których się liczy „swój" rok. W gospodarce towarzystw, zrzeszeń i spółek rok zaczyna się 1-go maja, 1-go kwietnia lub czerwca. Na dzień 1-go września — przypada początek roku szkolnego. Początek roku — ważny dla wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej.

Nasi najmłodsi — po letnim odpoczynku stają znowu do pracy z nowemi siłami i wzmożonym zapałem. Liczna rzesza nauczycielstwa rozpoczyna swą doroczną pracę.

Nasuwa się samo, narzuca się z nieodpartą siłą porównanie nowego roku pracy szkolnej do marszu takiego — jaki mamy w p. w.

Lata szkolne przypominają etapy marszu. Na kilometrach szosy — tak jak w dniach codziennej pracy szkolnej — tylko wytrwała i systematyczna praca daje wyniki. Równomierny wysiłek, równy krok każdej minuty — dają, gdy jest ich wielka ilość — doskonały wynik w pracy. Tak jak codzienna praca w szkole — bez „finiszów, bez podbiegania" — da pomyślne zakończenie nauki. Klasy — są etapami. Trudności nauki — deszczem i niepogodą i wybojami trasy, drużynowym jest wychowawca — a „obciążeniem bojowem" brak wytrwałości, lenistwo, lekkomyślność i t. d.

Nie mamy w szkole tylko „punktacji" drużynowej — ale procent uczących się — który szczęśliwie „ląduje" w następnej, wyższej klasie — etapie może nam to podobieństwo uzupełnić.

A więc — mamy miljony dzieci po starcie. Doroczny marsz rozpoczęty. Tej naszej nadziei — dzieciom całej Polski i tym którzy ich prowadzą —

SZCZĘŚĆ BOŻE!

T. Maltze.

Uwaga: Następny obozowy numer „Na Straży" ukaże się 1. października w podwójnej objętości.

PRZYRODA I PRZYGODA.

W swych „Pieśniach fanatycznych", Kazimierz Wierzyński tak wyraża jedną z najgłębszych tęsknot dzisiejszego człowieka:

„O Boże zbaw mnie ze Świętokrzyskiej
Ze środka miasta, z potopu kamieni,
Z wilgoci murów słotnej i śliskiej.
Z posuchy skwarów, z dusznej agonji,
Z szarości życia i monotonji,
Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmieni
Tego do czegośmy przeznaczeni
I który w uszach jak popłoch dzwoni
Zbaw mnie od wystaw z staremi książkami,
Z markami, mapami i globusami,
Od statystyk importu, eksportu.
Od szkieletów z wykresem krążenia krwi, —
Ratuj nas żywcem zamurowanych,
Na wiecznie to samo skazanych,
W każdem oknie zapatrzonych,
W każdej ulicy zgubionych,
Szalonych i obłąkanych
Od tylu dni..."

Ten opis rozpaczliwej rzeczywistości kończy zawołanie przejmujące:

„Zedrzyj przed nim z nad miasta zasłony,
Poświeć i olśnij go ostrym błyskiem —
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej
I niech zobaczy — usłysz nas Boże —
Morze, — morze, — morze, —
Na Świętokrzyskiej".

Strofy końcowe laureata olimpijskiego są niezmiernie charakterystyczne. Każdy z nas odczuwa boleśnie na sobie kleszcze wielkiego miasta, uścisk i ucisk żelazny ustalonych, niewzruszonych form bytu współczesnego, despotyzm nieprzejednany konwenansów, etykiety, całą tragiczność nieuchronnego podporządkowania się szablonom, ciągłego zastanawiania się nad problematem głupim: wypada czy nie wypada.

Ściśnięta między mury wielopiętrowych kamienic i mury form towarzyskich, zwłaszcza dymem kominów fabrycznych i tumanem przepisów policyjnych Ludzkość odczuwa nieprzezwyciężone pożądanie powrotu do naturalności, do Natury.

Czyż nie ten odruch, nie ten protest przeciw temu, co nazwać można „barbarzyństwem Cywilizacji" tłumaczy kolosalne powodzenie Jacka Londona, apostoła szczerości i prostych, niezamąconych żadną sztucznością form życia?

Niezawodnie, w ścisłym pojednaniu z Przyrodą znajduje się olbrzymi, intensywny ciąg do ćwiczeń fizycznych, obserwowany od kilku już dziesięcioleci, a równoczesny z nastąpieniem ery oszałamiających postępów technicznych i krańcowej mechanizacji wszelkich naszych czynności. Triumfalny marsz sportu, sława, jaką Nurmi i Dempsey zdobyć umieli w epoce samochodów, samolotów i „Grubych Bert" — czyż nie wskazuje jaknajwyraźnij, że koń parowy nie zabił jeszcze w nas podziwu dla galopującego nieskrępowanie po stepach arabskiego rumaka, i, że mimo wszystko, sprawność maszyny żelaznej nie umniejszy nigdy zachwytów nad maszynę ludzką, największym i najcenniejszym cudem techniki.

Drugą formą, szukania kontaktu z naturą jest wzrost zainteresowań krajoznawczych i etnograficznych. Sukces „Teatru Regjonalnego, trudno kłaść na karb jedynie i wyłącznie artystycznego jego poziomu, lub też zwyczajnego zaciekawienia oryginalną egzotyką. „Wesele na Kurpiach" nie było dla naszych sfer inteligenckich ani objawieniem literacki, ani tem, czem dla szesnastolatków jest czytanie Maya czy Maine Reida. To przecie nie obyczaje kafrów i zulusów, czy też innych mohikanów, a naszych polskich chłopów, których dobrze znamy, i z których każdy jeździł już tramwajem i gapił się na kolumnę Zygmunta.

Nie — to była poprostu potrzeba powrotu do czegoś mniej skomplikowanego, mniej zagmatwanego, mniej przesiąkniętego jadem przerafinowania, potrzeba powrotu do Natury.

A przedewszystkiem turystyka. Tu obserwujemy nietylko chęć zbratania się z Przyrodą i z ludźmi przyrody, lecz i dążenie do życia w warunkach pierwotnych. Bo czyż turystą jest ktoś, sleepingami i autokarami wojażujący z hotelu do hotelu? Nie, turysta prawdziwy ma buty z gwoździami, kij sękaty i plecak na ramieniu. Po nim nie poznać, czy ma portfel wypchany. Śpi gdzie się da, strawę przeważnie sam sobie przyrządza. Jedyne, czem się odróżnia od wędrownego domokrążcy — to teczka z mapami.

Inny znów, na leciuchnym składaku, spokojnie płynie szlakiem rzeczułek zacisznych i strumieni wartkich. Hen daleko, czasem, bez celu, byle płynąć, byle patrzeć...

I widzi: dobrotliwy, ojcowski uśmiech promieni słonecznych, kładzie się na złocisty piasek wybrzeża: ciche fale szepcą swą wiekowieczną, bezustanną i niezmienną pieśń; drzewa zapatrzone w ażurowy błękit łopocą młodemi zielonemi liśćmi...

Pogoda i Przyroda. Jakżeż się jest daleko od premjer, na których być wypada, od nudnych jour-fixów, oficjalnych wizyt i półczarnych w wiecznie tej samej i wiecznie takiej samej cukierni

z jazzbandem. Jakże daleko od blichtru wielkomiejskiego, owych zabijających statystyk importu i eksportu i przygnębiającej Świętokrzyskiej". Jak się to inaczej oddycha, inaczej myśli, inaczej, pełniej i prawdziwiej żyje.

Nietylko jednak możność nasycenia oczu i serca cudami Natury stanowi magnes, przyciągający do turystyki tłumy mieszczuchów. Sama świadomość wyswabadzania się z pod jarzma rozpaczliwej jednostajności biurowo-kawiarnianej odgrywa rolę niebylejaką.

Bytowanie wśród Przyrody nastręcza sposobność poznania Przygody. A pożądanie przygody, tak w dzieciństwie u każdego z nas — nawet u najzakorzenialszego życiowego niezdary pozostaje do końca życia pragnieniem najgłębszym, choć niezawsze otwarcie przyznawanym.

Zaczytywanie się ogólne w powieściach awanturniczych i powodzenie filmów z Tom Mixem nie jest przypadkiem nic nie znaczącym. Jednostka obdarzona swoim „ja" nigdy nie pogodzi się z beznadziejnym wegetowaniem na jakie tak często skazują ją warunki współczesnego bytu. Chce przeżyć oryginalnych, zmiennych, ucieka w popłochu przed sztywnym szablonem.

Przychodzi tu na myśl jedna z nowel Maupassanta — bezprzedmiotowa, zdawać by się mogło, a tak szalenie silna i głęboka. Opowiada on w niej o pewnym pomocniku buchaltera, który dziesiątki lat czekał na śmierć poprzednika, a w długim swym życiu zanotował trzy daty znamienne, trzy wydarzenia powodujące silne emocje: dwa razy stanął budzik, z przyczyn nigdy nie ustalonych, a raz w piekarni zbrakło zrana bułek. I oto w zaschłym mózgu tego nędznego automatu do zapisywania pozycyj zrodziła się myśl obłąkańcza: pójść na spacer. Chodził po miejskich ogrodach do późnej nocy. Zrana znaleziono na ławce trupa; biedny buhalter umarł z nadmiaru wrażeń i zatrucia życiodajnym tlenem.

Spacery konieczne są dla higieny duszy ludzkiej. Inaczej zmechanizuje się do ostatka, stanie się martwym przedmiotem. Każdy musi wykorzystać jaknajskrupulatniej nieliczne chwile, dane mu do dyspozycji przez Stwórcę! A życie mierzy się nie na długość, a na wagę; o stopniu zapełnienia decydują nie ilość lat i miesięcy, a ilość i jakość przeżyć...

Ludzie o małych aspiracjach ograniczają się do małych spacerów, do drobnych i nieszkodliwych wycieczek do Konstancina czy Milanówka. Ci którzy chcą więcej żyć — w sensie najszlachetniejszym — muszą przedsięwziąć dalsze i niebezpieczniejsze eskapady. Gramolą się na szczyty Tatrzańskie, polują na niedźwiedzie czy na wilki, żeglują na otwartym morzu.

Zdrowa reakcja przeciw temu, co jeszcze raz nazwiemy barbarzyństwem cywilizacji — we wszystkich krajach kulturalnych umiała już pod sztandarem swym skupiać najlepszych, najdzielniejszych. I w Polsce mamy już tych bojowników pełniejszego życia wielu. Coraz mniej szerokie oczy robi gawiedź, widząc narciarza, taternika, czy też gdzieś na Wiśle zabłąkanego kajakarza. Coraz więcej tego luda się staje. Niektórzy są już sławni. Weźmy takich „włóczęgów wileńskich" z Korabiewiczem na czele, akademików, co to rok rocznie wybierają się bez pieniędzy w dalekie podróże i przez lato nabierają zapasu radości życia na kilka zim... Weźmy Konrada Prószyńskiego, co to na wątłej łódeczce popłynął sobie aż do Kopenhagi. Weźmy harcerzy, no i stających się armją zwolenników kanadyjskiego składaka, z których niejedni docierali aż do Konstantynopola.

Gdyby śp. Wacław Dennhoff-Czarnocki, poeta „Włóczęgi" żył jeszcze, jakby się radowało jego narciarskie i żeglarskie serce. Jakby się cieszył, że tyle istot wie już, co dają umysłowi i uczuciu noc przespana w namiocie wieczór, spędzony pod gwiaździstym niebem, przy ognisku. Jakby się cieszyło, że tylu już się narodziło naśladowców Alaina Gerbault.

Alain Gerbault, człowiek, który na minjaturowym „Firecrescie" przepłynął przez Atlantyk i przez dwa lata żeglował po Pacyfiku i oceanie Indyjskiem — to apostoł i patron wielkiego żywiołowego ruchu. Ten inżynier i lotnik, tenisista i bogacz nie dla zadowolenia próżnej fantazji i nie dla chęci reklamy przedsięwziął swe podróże, przeistoczone w dra-

Z marszu szlakiem kadrówki.



Drużyna Orląt-strzelców krakowskich na mecie w Kielcach.

matyczne epopeje. To była dlań konieczność moralna, ocalenie od samobójstwa, za jakie uważał pozostawanie w Paryżu czy Biarritz, w komfortowych „palace“ i wagonach sypialnych.

Gerbault, subtelny, wrażliwy, delikatny, nie mógł znieść fałszu i dysharmonji „kulturalnego“ życia, zapragnął namiętnie, nieposkromienie swobody i prostoty. I Gerbault, odważny, chcący oddychać pełną piersią, chciał przygód niebezpiecznych, chciał walki, w której mógłby pokazać, choćby tylko samemu sobie, hart ducha i ciała.

Czemś zaiste wielkim tchnie od kart jego książki, tak niewyszukanym pisanej językiem. Czytając ją, tak się doskonale rozumie, że musząc wyrzucić za burtę część ładunku, by zmniejszyć obciążenie łodzi — rozstał się w pierwszym rzędzie z dziełami Oskara Wilde „takiemi nieszczeremi i sztucznemi“... I tak doskonale się rozumie, że gdy żagle były podarte, a rezerwuary stały puste — żeglarz radosnym pełnym głosem zaintonował starą pieśń marynarską:

„Tyle wody dookoła
A niema co pić“.

Zachwytem była dlań nowa przygoda, nowa trudność do przezwyciężenia.

Najgłębiej może wyjaśnia istotę i przyczynę eskapady wielkiego samotnika — i całą genezę ruchu włóczęgowskiego — przejmujący ustęp książki, w którym Gerbault opisuje punkt zwrotny swego życia.

Jechał pociągiem pośpiesznym z Paryża do Madrytu. Express dojeżdżał do stolicy hiszpańskiej, i zwolnił biegu na krzywiźnie. I oto Gerbault, przez szybę wozu salonowego, ujrzał biegnącego wzdłuż toru chłopca-oberwańca, wyciągającego rękę. Opalony młodzieniec czarnowłosy żebrał; lecz żebrał z gestem magnackim, jakby łaskę czynił.

I w duszy inżyniera, jadącego luksusowym pociągiem, wyrosła zawiść nieprzemożona. Zazdrościł temu chłopcu, nieskrępowanemu niczem, wolnemu jąk ptak, rozkoszującemu się dowoli słońcem i powietrzem... I w piersi jego wytrysnął wielki krzyk protestu:

„Człowiek nie na to się rodził, by go zamknięto w murach kamienicy“.

W miesiąc później Alain Gerbault porzucił wszystko: teatry i bale, turnieje tenisowe i fixe o clock'i — i samotnie żeglował po bezbrzeżnym oceanie, śpiewając pieśni, najszczęśliwszy z ludzi, brat Przyrody i brat Przygody.

Wiktor Junosza.

ŁĄCZNOSĆ.

Środkami łączności, które można szybko i łatwo uruchomić są: sygnalizacja zapomocą aparatów świetlnych, sygnalizacja tarczami, rakiety i dymy barwne, pociski meldunkowe, sygnały dźwiękowe wreszcie gołębie pocztowe i psy meldunkowe.

Do sygnalizacji świetlnej używamy aparatów reflektorów o średnicy 10—13 cm. Aparat taki wraz z baterją ogniw elektr. lub ręczną prądnicą (dynamomaszynką) przenosi dwóch szeregowych, którzy tworzą patrol sygnalizacyjny. Na rozkaz dowódcy batalionu, kompanji lub plutonu aparat ustawia się — zazwyczaj na trójnogu — skierowuje się przy pomocy specjalnego przyrządu celowniczego w kierunku stacji świetlnej z którą ma się nawiązać łączność i wywołuje się tę stację sygnałem umówionym złożonym z jednej lub dwóch liter. Posługujemy się tu alfabetem Morza, przyczem kresce tego alfabetu odpowiada błysk długi, a kropce błysk krótki. Prąd z baterji lub prądnicy puszczany do żarówki naszego aparatu przy pomocy trwałej dźwigni dwuramiennej podobnej do zwykłego klucza telefonicznego.

Telegramy świetlne przesyłamy zapomocą alfabetu Morza, ponieważ jednak sygnały nasze mogą być przez nieprzyjaciela zauważone i odczytane stosujemy szyfrowanie telegramów tj. zamiast poszczególnych liter lub słów nadajemy cyfry umówione i znane wszystkim naszym stacjom.

Jedną stację świetlną obsługuje dwóch szeregowych. Mogą oni ustawić aparat i nawiązać łączność w ciągu ½ minuty, przesyłanie telegramu świetlnego odbywa się z szybkością około 15—20 znaków, (liter lub cyfr) na minutę. Odległoć na jaką łączność można nawiązać wynosi w dzień 3—5 km, a w nocy 8—12 km zależnie od warunków atmosferycznych.

Jak widzimy jest to środek łatwy do przenoszenia, gotowy niemal natychmiast do działania, trudny do zniszczenia ogniem przesyła jednak wiadomość dość powoli, a w czasie mgły silnej lub deszczu działa na niewielką odległość Ze względu na za-

lety swoje jest używany przedewszystkiem w czasie ruchu oddziałów (natarcie, odwrót), gdy telefoniści z budową linji telefonicznej nie mogą nadążyć lub gdy brak jest dostatecznej ilości kabla telefonicznego.

Sygnalizację tarczami używawamy od dowódcy kompanji do dowódcy plutonu i od tego do dcy drużyny. Patrol sygnalizowany składa się również z dwóch szeregowców, którzy stale noszą przy sobie dwie tarcze tj. dwa kwadratowe kawałki płótna z jednej strony białe, z drugiej czerwone o wymiarach 40×40 cm. rozpięte na składanej ramie drewnianej. Do przesyłania wiadomości używamy znów alfabetu Morza; podniesienie obu tarcz na wysokość ramion równa się kresce, podniesienie zaś jednej odpowiada kropce. Również i tu stosujemy szyfrowanie. Zasięg takiej sygnalizacji wynosi około 1 km. W nocy używać jej nie można. Szybkość przesyłania wiadomości jak przy aparatach świetlnych. W razie braku tarcz można na niewielkie odległości (np. pomiędzy drużynami a d-cą plutonu) używać czapek, ręczników itp.

Zaletą tego środka jest szybkość i łatwość uruchomienia oraz taniość, która umożliwia zaopatrzenie weń każdej drużyny. Wadą jest niewielki zasięg, powolność korespondencji i niemożność stosowania w nocy.

Szkolenie organizacyj p. w. w stosowaniu tego środka jest bardzo pożądaną, podstawą jest nauczanie szeregowych alfabetu Morza oraz zasad korespondencji ujętych szczegółowo w wojskowym regulaminie służby ruchu telef. i sygnalizacyjnego. Stosowanie sygnalizacji tarczami w czasie ćwiczeń polowych ułatwi znakomicie kierownikom prowadzenie ćwiczeń, wśród ćwiczących wzbudzi duże zainteresowanie, a wojsku przygotuje duży zastęp dobrych sygnalistów. Oficerowie łączności pułków broni udzielą wszystkich potrzebnych informacyj.

Dalszym środkiem łączności jest przesyłanie umówionych wiadomości zapomocą rakiet i dymów barwnych. W tym celu oddziały posiadają różne rodzaje rakiet i dymów wystrzeliwanych z specjalnego pistoletu lub z karabinu. Rozkaz dowódcy ustala codziennie znaczenie danej rakiety sześciogwiazdowej oznacza: „żądam wsparcia artylerji", wystrzelenie dymu czerwonego oznacza: „opanowałem wzgórze YX". Dowódca widząc ten sygnał może w razie potrzeby nakazać wsparcie artyleryjskie, wykorzystać powodzenie podległego oddziału itd.

Pocisk meldunkowy składa się z puszki zawierającej meldunek

Obóz P. W. w Cyntorji.



Podniesienie flagi.

lub rozkaz, zaopatrzonej w wstęgę płócienną lub wydzielający po upadku barwny dym. Wystrzeliwuje się je z garłacza (jak V. B.) na odległość do 150 m. lub zapomocą miotacza już na odległość znaczniejszą. Stosujemy je zasadniczo od pierwszej linji do dowódcy kompanji lub batalionu wówczas gdy silny ogień nieprzyjaciela uniemożliwia wysłanie gońca, a połączenia świetlnego lub tarczami niema. Ponieważ meldunek taki po wystrzeleniu może łatwo zaginąć w terenie, więc stosować go będzimy tylko w wypadkach wyjątkowych.

Środki dźwiękowe służą przedewszystkiem do alarmowania większych grup wojska lub całych odcinków frontu. Najwięcej używanem w czasie wojny było bicie w gongi (szyny lub kawałki żelaza zawieszone na palu lub drzewie) oraz stosowanie syren do zawiadomiania wojsk o ataku gazowym wzgl. lotniczym.

Pozatem doskonałym środkiem łączności jest w ramach drużyny i plutonu gwizdek. Zaleconem jest przesyłanie sygnałów gwizdkowych również zapomocą alfabetu Morza, pojedyńcze litery mogą odpowiadać umówionym rozkazom.

Jak widzimy alfabet Morza znajduje wielokrotne zastosowanie, nauka jego winna wejść stale w program szkolenia organizacyj p. w.

Środkiem, który znalazł bardzo szerokie zastosowanie w czasie ostatniej wojny jest gołąb pocztowy Wykorzystujemy tu przedziwny, cudowny zaprawdę instynkt, którym prowadzony znajdzie na setki kilometrów swój gołębnik macierzysty. Znamy dziesiątki przykładów jak oddziały odcięte przez nieprzyjaciela zostały uratowane dzięki temu, że meldunek ich o groźnem położeniu został przeniesiony przez wiernego gołębia do wyższych przełożonych. W czasie walki niejednokrotnie się zdarza, że wszelka łączność zawiedzie, ogień huraganowy zniszczy połączenia telefoniczne, zasłoni stacje świetlne, uszkodzi stacje radja. Wówczas rozpoczyna się pole popisu dla gołębia pocztowego. Wypuszczony z klatki przedziera się przez ulewę pocisków, przez chmurę gazową i spieszy do gołębnika swojego, gdzie meldunek mu zdejmują z nóżki lub piersi i doręczają dowódcy.

Początkowo nawiązywano łączność zapomocą gołębi między oddziałami a stałemi gołębnikami umieszczonemi zazwyczaj w twierdzach. Potem zastosowano ruchome gołębniki tj. wozy z gniazdami gołębi, w których wychowują się one od wczesnej młodości. Gołąb przywyka do tego gołębnika i mimo, że wóz zmienia miejsce postoju razem z przełożonem dowództwem, umieją go odszukać. Z takiego ruchomego gołębnika dostarcza się gołębie w klatkach do pierwszej linji, gdzie pozostają w zamknięciu aż do chwili wypuszczenia z meldunkiem. Obecnie szkoli się gołębie także w t. zw. lotach powrotnych; latają one między dwoma znanemi punktami. Również i tresura gołębi w lotach nocnych daje dobre wyniki.

Zapasem z którego wojsko czerpie potrzebne gołębie są hodowle prywatne, szeroko rozwinięte zwłaszcza na Ziemi Śląskiej. Członków p. w. posiadających odpowiednie warunki materjalne zachęcam bardzo do hodowli tych pięknych, a tak pożytecznych ptaków. Wskazówek udzielą oficerowie p. w. lub najbliższe towarzystwo hodowców gołębi pocztowych.

Również pies meldunkowy został zastosowany na większą skalę dopiero w czasie wojny światowej. Wykorzystujemy tu znane przywiązanie psa do swojego pana; gdy psa weźmiemy do 1-szej linji, a pan jego pozostanie n. p. przy d-cy bataljonu, to pies wypuszczony z meldunkiem uwiązanym do szyji odszukuje pana swojego i przenosi w ten sposób meldunek. Psy meldunkowe położyły wielkie zasługi bojowe, wielka ich ilość została dekorowana odznaczeniami wojennemi.

Na tem wyczerpuję środki techniczne łączności, jak widzimy ilość ich jest wielka. Świadczy to o wielkiej wadze łączności, dlatego też szkolenie w służbie łączności powinno stanowić jeden z głównych przedmiotów przygotowania wojskowego.

Z DZIEJÓW WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W POLSCE.

Zdaję sobie całkowicie sprawę z tego, że artykuły moje drukowane na łamach czasopisma poświęconego sprawom sportu, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego a dotyczące przeszłości tych dziedzin w Polsce i gdzieindziej, mogą wywołać słuszną uwagę, że odpowiedniejszem dla nich miejscem byłby jakiś miesięcznik historyczny lub pedagogiczny. Dlatego też nim przystąpię do samej treści, chciałbym odpowiedzieć na powyższe uwagi.

Zadaniem historji wychowania jest badanie, jak w poszczególnych epokach społeczeństwa organizowały u siebie wychowanie dlaczego — właśnie takie a nie inne stosowały systemy pedagogiczne. Trzeba więc doszukać się związku między stanem danego społeczeństwa, jego urządzeniami socjalnemi, politycznemi i gospodarczemi, jego pojęciami moralnemi i umysłowemi a idea-

łem wychowawczym, praktyką i teorją pedagogiczną. Sam opis tej praktyki i teorji, bez uchwycenia związku z życiem, nie jest wystarczającym, gdyż nie odsłania istotnych sprężyn pracy wychowawczej.

Dopiero, gdy się ustali tą zależność okaże się, że sposób wychowania w każdej epoce stanowi pewną uzasadnioną całość, że wszystkie jego szczegóły zdążają do pewnego celu, słowem odkryje się ten lub inny system pedagogiczny epoki. Dotyczy to zarówno całokształtu zagadnienia wychowania, jakoteż i jego części jakiem jest wychowanie fizyczne. — Ponadto historja wychowania posiada faktyczną użyteczność w daleko większym stopniu, niż niejedna gałąź nauk historycznych. Stanowi ona mianowicie bardzo ważne źródło dla społecznej nauki wychowania. Historja nauk ścisłych, np. prawie obojętną rzeczą, oznacza bowiem ona dla niego historję błędów, z których korzyści dla swej nauki nie wyniesie. Historja wychowania przeciwnie jest historją twórczych wysików, wielekroć częściowo tylko albo i wcale nie zrealizowanych. Znajomość ich pozwala odróżniać to co trwałe od tego co nieistotne i powierzchowne, co wypływa z chwilowej mody lub nawet nieporozumienia. Znajomość błędów popełnionych w wychowaniu w przeszłości ma wartość kształcącą. Jak artysta dla rozwinięcia smaku i poczucia estetycznego nie może obejść się bez muzeów, i galerji historji sztuki — tak samo wychowawca nie osiągnie odpowiednich wyników, bez szerokiej znajomości faktów i wysiłków pedagogicznych przeszłości, skarbnicą zaś ich jest właśnie historja wychowania wogóle, fizycznego zaś w szczególności.

Historja wychowania pojęta szeroko, oparta o dzieje stosunków społecznych i kulturalnych, szczególne może oddać przysługi w okresach przełomowych, kiedy naród tworząc własne zasady na których zamierza oprzeć swą przyszłość, szuka wskazówek i natchnienia, aby pójść drogą jaknajwłaściwszą dla swoich potrzeb a przytem osiągnąć postawione cele. Historja wychowania otwiera całe bogactwo swych doświadczeń nie tylko poto, by dawne urządzenia podawać do naśladowania, ale po to też, by ostrzegać przed krokami lekkomyślnemi, przed próbami zbyt teorytycznemi, nie znajdującemi podstawy w rzeczywistych dążeniach danego społeczeństwa.

Około 25 wieków dzieli nas od czasów, kiedy w dawnej Heladzie rozwijały się początki wychowania fizycznego i przysposobienie wojskowego; jest to tak wielki okres czasu, że zdawaćby się mogło co można znaleźć wspólnego pomiędzy ówczesnym społeczeństwem a obecnem pokoleniem. Tymczasem tak nie jest.

Uprzytomnijmy sobie na chwilę jak wyglądala ówczesna Grecja. Podzielona na kilkanaście państewek lub gmin na względnie bardzo szczupłym obszarze, była w stanie ciągłej wojny lub ciągłego pogotowia wojennego. Wojny prowadzone ze współplemiennymi sąsiadami o wpływy polityczne i podboje terytorjalne, z

Obóz P. W. w Cyntorji.



Pplk. A. Werner oddaje strzał honorowy.

dalszymi państewkami — o interesy handlowe i kolonje, w których umieszczono nadmiar własnej ludności, przedewszystkiem zaś — o łupy wojenne i zdobycie niewolników, których ilość zapewniała danemu państewku ręce robocze, rozrost produkcji i dobrobyt wewnętrzny.

Czy się co od tego czasu zmieniło? Uwzględniając jedynie — znaczną różnicę ilościową musimy przyznać, że nie; różnice zaś przestrzenne wobec nowoczesnych środków lokomocji nie istnieją zupełnie. To, co się działo wówczas na małym skrawku półwyspu Bałkańskiego — obecnie dzieje się w Europie i na całym globie ziemskim. Tak samo sąsiedzi bliżsi i dalsi walszą o wpływy polityczne i podboje terytorjalne, o interesy handlowe i kolonje; tak samo rywalizują pomiędzy sobą o rynki zbytu surowca; tak samo myślą o niewolnikach, jeżeli nie w dosłownem znaczeniu lub prawnem, to czy bodaj nie w gorszem znaczeniu ekonomicznem Walka trwa ciągle a najdobitniejszym jej wyrazem jest wojna. I jak w republikach helleńskich w wypadku wojny cały naród stawał pod bronią, tak samo obecnie cały naród będzie musiał stanąć do walki czy to na polu bitwy, czy w laboratorjach chemicznych czy wreszcie przy warsztacie niezliczonych fabryk.

Wtedy zaś trzeba będzie w obronie swej niepodległości wykazać najwyższy hart ciała i nerwów. Podczas trwania wojny światowej, któryś z mężów stanu powiedział, że zwycięży ta z walczących stron, która będzie miała najsilniejsze nerwy. I choć truizmem jest powiedzenie „w zdrowym ciele zdrowy duch“ to jednak nigdy nie należy ominąć sposobności, by przypomnieć to sobie i innym; zdrowe bowiem nerwy może mieć tylko ten, kto zdrów jest na ciele; cherlak nigdy nad niemi panować nie potrafi.

Czy w wyrobieniu fizycznem i uprawianiu sportów od dzieciństwa nie leży właśnie jedna z przyczyn panowania nad sobą i swemi nerwami narodów anglosaskich które dziś przecie rządzą światem.

Rozumieli to Grecy i dlatego też wychowanie przyszłych obywateli dostosowali do takiego charakteru stosunków współczesnych. Pragnęli mieć zdrowych ludzi, bo tylko tacy mogli się stać tęgiemi żołnierzami i dobrymi wodzami. Tak zakreślony cel wychowania kazał przedewszystkiem troskliwą opieką otoczyć rozwój fizyczny młodzieży. Ciało było przedmiotem szczególnej zapobiegliwości, a więc najpierw jego wzmocnienie i zahartowanie, potem zaś wyćwiczenie go w zwinności i gibkości.

Oprócz niezliczonej ilości pomysłowych zabaw i gier, któremi zajmowano dziecko od najwcześniejszych lat, ustalił się w zwyczaju greckim program wychowania gimnastycznego młodzieży i stanowił go t. zw. „pentathlon“, tj. pięciobój, na który się składały biegi, skoki, rzucanie dyskiem, rzucanie dzirytem lub oszczepem do celu i wreszcie zapasy. Program ten choć zawierał jedynie zwykłe ćwiczenia fizyczne był słusznie uważany za niezbędny wstęp do późniejszego wychowania wojskowego.

Rzucanie dyskiem wyrabiało muskuły ramion i barków; rzucanie oszczepem do oznaczonego celu ćwiczyło ramię i oko w ocenianiu odległości, skoki i biegi wyrabiały tężyznę nóg i rozwijały płuca; ulubione zaś zapasy, w których trzeba było przeciwnika trzykrotnie położyć na obie łopatki, wprawiały w ruch wszystkie mięśnie ciała, rozwijały siłę organizmu, zwinność i przytomność umysłu.

Zaznaczyć jednak należy, że zachowywano pewien umiar w wychowaniu fizycznem; jednostronny nacisk tylko na wyrobienie mięśni nie był szanowany i zawodowe oddawanie się zapaśnictwu było wręcz w pogardzie.

Ćwiczenia te cieszące się niezmierną popularnością odbywały się na t. zw. palestrach, swego rodzaju boiskach odpowiednio urządzonych i ogrodzonych i ściągały też dorosłych widzów, zwłaszcza zaś starszych młodzieńców, którzy już przeszli do ostatniego okresu wychowania fizycznego do t. zw. „efebji“.

Efebem musiał być każden Ateńczyk, który osiągnął 18 rok życia i to przez dwa lata. Było to już raczej przysposobienie wojskowe, to też państwo nadzorowało ściśle ćwiczenia efebów. Pierwszy rok upływał na wprawianiu się we władaniu bronią, w jeździe konnej i odbywaniu marszów, kończyły się zaś uroczystem przeglądem szeregów w teatrze. Drugi rok używany był na ciężkie prace wojskowe w polu i strażowanie twierdz.

Młodzieniec rozpoczynający efebję, składał przy otrzymywaniu broni znamienną i piękną przysięgę w świątyni: „Nie zniesławię tego poświęconego oręża, nie opuszczę towarzyszów w bitwie, walczyć będę czy sam czy z drugimi za swoich bogów i swoje ognisko domowe, nie zostawię Ojczyzny zmniejszonej, wypełnię rozkazy, które mi wyda roztropność zwierzchników, po-

słuszny będę prawom obowiązującym, szanować będę religię moich ojców; na świadka biorę stare bóstwa ojczyste". Po tej przysiędze efeb wchodził w życie publiczne. Przeszedłszy efebię młody Ateńczyk stawał się pełnoprawnym obywatelem i odtąd swe siły duchowe i fizyczne oddawał na usługi Ojczyźnie. A w jak wysokiem pojęciu ojczyzny i w jak silnem uczuciu potrjotyzmu wychowywana była młodzież wnioskować dostatecznie można z treści przytoczonej przysięgi. Jakie wyniki osięgano w ten sposób kształcąc młodzież wskażą nazwy Termopil, Salaminy, Maratonu; potwierdzi je wreszcie imię Aleksandra Macedońskiego, który przecież poza własnym geniuszem, potrzebował odpowiednich ludzi dla dokonania swych wielkich czynów orężnych.

Przez wielowiekowe pielęgnowanie wychowania fizycznego, to co na początku wypływało z potrzeby wojennej, z czasem stało się nieodpartem nawyknieniem narodu. Ten ideał kultury ciała tak głęboko wrósł w umysłowość grecką, że nie porzucono go nawet po utracie niepodległości, kiedy już nie trzeba było przysposabiać młodzieży i gdy społeczeństwo greckie zostało pochłonięte przez zajęcia pokojowe. Młodzież z zapałem rzuciła się ku pracom umysłowym, ale nigdy nie zaniedbała ćwiczeń fizycznych. Gdziekolwiek osadnicy greccy znaleźli się wśród ocych, od południowego Egiptu do kolonji na Krymie, od Sycylji do Małej Azji i Syberji tem odróżniali się od otoczenia miejscowego, że zakładali palestry i gimnazja, tj. otwarte place lub osobne budynki dla umożliwienia młodzieży wyrobienia fizycznego. Prawdziwy młodzian helleński nieznał próżnowania, korzystał bowiem z każdej wolnej godziny dnia, by wstąpić na boisko i tam w gronie kolegów rozkoszować się ćwiczeniami cielesnymi.

To tradycyjne zamiłowanie zapewniło młodym pokoleniom przedewszystkiem zdrowie, dawało im odczucie radoci życia, zadowolenia i spokoju wewnętrznego, chroniło wreszcie od lenistwa i ociężałości, wyrabiając energię, przedsiębiorczość i ruchliwość rasy.

LOTNICTWO W KRAJACH EGZOTYCZNYCH.

Przed wielu, wielu laty byli na świecie ludzie cywilizowani. Chadzali okryci skórami upolowanych zwierząt, trzymając w ręku wielkie sękate kije. Rozpalali ogień, przy którym w przeciwieństwie do innych zwierząt chętnie sypiali. Choć sami słabi i niedołężniejsi od wielu pozostałych stworzeń naszego globu, zawsze i wszędzie dawali sobie jakoś radę. Potędze mięśni przeciwstawiali skutecznie władztwo mózgu i z ujmująco-nonszalancką prostotą mienili się królami ziemi.

Słyszałem nawet, że gdy pewien genjalny wynalazca ówczesnej epoki zrobił wiekopomne odkrycie wynajdując procę myśliwską i zyskując tem łatwozrozumiałą sławę, matka jego ukochanej filigranowa stupięćdziesięciokilowa osóbka, rzekła uderzając się piąstką w piersi.

Nie kochanie, petite cherie zastanów się, on jest stanowczo trop moderne.

I proca pomimo swych nieocenionych zalet straciła cały urok dla uczonego wynalazcy. Cywilizacja czyniła od tego czasu coraz to większe postępy. Z cywilizacyjki zrobiła się cywilizacja, z cywilizacji — wielka cywilizacja, z wielkiej cywilizacji weszliśmy na gościniec hypercywilizacji.

Mój nadto cywilizowany dyskurs w tem miejscu przerywam nie chcąc mówić o rzeczach, które do mnie nie należą.

Wiemy że dziś znamy radjo, znamy telewizję, telepatię, promienie ultrafioletowe, kalihipermanganikum, superheterodyny, hinozol, rower, samochód i samolot. Znamy jeszcze multum innych nie mniej pięknych i nie mniej pożytecznych rzeczy. Utarło się jednak jakoś, że gdy jakiś mówca, publicysta, lub pisarz chce podkreślić dzisiejszą epokę woła wielkim głosem:

Jakto, czy to jest możliwe w wieku lotnictwa i radja. Tak się jakoś utarło, a skoro się utarło musi w tem tkwić jakiś sens.

Przyzwyczailiśmy się do tego. Osobiście nawet jako człowiek nawskroś współczesny mówię o lotnictwie przez radjo. Lecz wszyscy jesteśmy w dzisiejszej radjo-lotniczo-elektrycznej epoce już trochę zmęczeni tą arcywspółczesnością. Proponuję abyśmy pogwarzyli o tem, jak to kiedyś bywało. Lecz ponieważ niestety nie mam dziś prahistorycznego odczytu pomówimy o najbardziej pierwotnych zakamarkach ziemi o pięknych egzotycznych krajach, którym lotnictwo nie mogąc jeszcze usadowić się w nich na dobre i składa niekiedy bilety wizytowe.

*

W uroczej wiosce Baumusengus niedaleko od Tanidy leżącej o 350 kilometrów na poł.-wschodz. od Adelaidy mieszkał mąż imieniem Oo-um-pa.

Był leniwy jak wszyscy jego współplemieńcy. Pochodził ze starego królewskiego rodu i żywił z tego powodu łatwozrozumiałą dumę.

Odznaczał się przytem niezwykłą pięknością i siłą. To też wszystkie kobiety z jego wioski, z wiosek położonych niedaleko od jego wioski i ze wsi niedaleko od pobliskich wiosek Oo-um-pa po-

łożonych kochały się w nim na zabój.

Lecz nasz bohater Oo-um-pa nie był skory do amorów, gdyż kosztowałoby go to zbyt wiele trudu, a jako rzekłem był ten człek z przyrodzenia leniwy.

Leżał sobie więc pod palmą w cieniu i odpoczywał po łowach rozmyślając o strawie, którą chętnie za chwilę spożyje, lubo o tej którą przed chwilą spożył i radował się z tego prostego faktu, iż żyje dawną starą, dobrą, radością dziś już zupełnie dla europejczyka niezrozumiałą.

Zajmowało mu to tak dużo czasu, że ku utrapieniu niemal wszystkich pięknych dziewic cudownej Australji nie mógł zwracać na nie żadnej, ale to zupełnie żadnej uwagi.

Razu pewnego, w dniu kiedy słońce skwarzyło specjalnie dokuczliwie, w którym nawet upał ptakom zwalniał lot, w którym ani najdrobniejszy powiew nie mącił ciszy z zadumy wyrwało go coś wielkiego co niby piorun zwaliło się z pobliskiej kokosowej palmy.

Oo-um-pa zerwał się na równe nogi i dobywszy noża czekał na wroga gotów drogo sprzedać swe życie.

Lecz jakie było jego zdumienie gdy zamiast ohydnego węża lub okropnej małpy ujrzał piękną hebanowo czarną kobietę, która śmiała się do niego bielą zdrowych lśniących zębów.

Mało nawet najbardziej leniwych ludzi na świecie, największych antyfeministów rozgniewa fakt, ujrzenia zamiast węża-dusiciela, nadobnej dziewoji, to też mimowoli Oo-um-pa uśmiechnął się przyjaźnie.

Bardzo cię przepraszam szlachetny Oo-um-pa, nie uczyniłam tego naumyślnie — rzekła piękna lady s — ześlizgnęłam się tylko z palmy.

Skąd znasz moje imię — odparł Oo-um-pa i jakie duchy skłoniły cię do przepędzania czasu na wysokich palmach?

Czarnolica piękność zmieszała się lekko. Policzki jej nieco zszarzały.

Widzisz znam cię oddawna i oddawna przesiaduję na wysokich palmach pod któremi zwykłeś sypiać. Jesteś piękny i kocham cię Oo-um-pa! Niema młodzieńca, którego nie ujęłyby podobne słowa!

Oo-um-pa poczuł dla nieznanej niewiasty wdzięczność i stwierdził zarazem, że jest b. miła. Reszta poszła szybko. Mój Boże miłość jest jednaka na całym świecie i przyjść musi nawet do ludzi, którym w gruncie rzeczy nie jest ona wcale do szczęścia potrzebna i choć Oo-um-pa w naszym tego słowa znaczeniu nie był zgoła młodzieńcem cywilizowanym to jednak uważał, iż żaden gentelman nie oparłby się cudnemu czarowi Gan-di-lo (tak bowiem zwała się bohaterka mojej powieści) i zakochał się gwałtowną, pierwotną miłością australijskiego młodzieńca.

Miłość ta wybuchła jak podzwrotnikowa ulewa. Bez żadnych preludji ni przygrywek. Osiągając odrazu całą pełnię swego czaru.

Oo-um-pa zmienił się zupełnie. Przestał wylegiwać się sennie. Polował dużo, dbał nieco o zagrodę, brał udział w rozrywkach innych mężów i w tańcach wojen-

A. KOTULSKI.

SREBRNA STRZAŁA.

Lotnik prowadził maszynę skośnie ku górze. Na pewnej wysokości otworzył dymiący aparat. Z wydmuchowej rury trysnął czerwony strumień. Sidowicz, zatoczywszy duży krąg, począł zwężającą się spiralką zwolna zlatywać ku ziemi. Po przebyciu połowy drogi, zwiększył promienie zakreślanych kół.

Nad szmaragdowem lotniskiem zakrwawił się kielich olbrzymich rozmiarów.

Pilot zamknął apart i znowu dźwignął maszynę do góry. Leciał wewnątrz purpurowych obręczy.

Awionetka wzniosła się wysoko ponad krwawą krużę, strzeliła z pod skrzydła białym potokiem dymu...

...Rozpoczęła się igraszka ze śmiercią... Nagłe wiraże, zwroty, mrożące krew w żyłach, karkołomne ślizgi...

Lotnik-artysta z wiotkiej gazy dymu rzeźbił białego ptaka...

Obniżył „Strzałę".

W wolnej przestrzeni między czerwonym kielichem swojego wysiłku a srebrnym orłem ojczyzny, jął na błękitnej karcie nieba pisać biało-czerwoną smugą dymu:

Vive la Pologne

Tłumy zawyły uniesieniem. Zerwały się z miejsc, skłębiły, jak w szaleństwie.

Lotnik rysował potężny wykrzyknik resztką sił. Jeszcze ostatni looping... znak zakończonego dzieła... kropka...

Przewracał maszynę na grzbiet.. wtem...

...suchy trzask.

— Katastrofa!?

Pod prawem skrzydłem pękł zastrzał. Srebrna powierzchnia skręciła się w jedną stronę...

...i znowu trzask... Skrzydło wyłamane w nasadzie. Maszyna leci wdół.

Krótka, spokojna myśl: Zginę za chwilę. I nic. Ani smutku, ani przerażenia.

A równocześnie rozkaz instynktu zachowawczego.

— Spróbuj się ratować!

— Pasy!!!

Na dole kłębił się oszalały tłum. Tysiące oczu wyłaziło z orbit, śledząc przez lornetki

nych plemienia. Resztę czasu spędzał oczywiście z nią, z cudowną Gon-di-lo. Chwile, w których zapominał o rozsądku, wygodzie, lenistwie, swej powadze męskiej, w których cieszył się jak młody kangur skaczący po zielonej trawce.

Chwile dla których żył jedynie, na które czekał. Raczej na które czekali oni, bowiem Gan-li-lo dzieliła jego uczucie.

Otóż razu pewnego (gdyby nie było tego pewnego razu nie byłoby z pewnością całej mojej historji) oboje przechadzali się na skraju lasu i właśnie opisywał jej zabicie niezwykle pięknej antylopy, gdy usłyszeli coś co przypominało dalekie warczenie piorunu.

— Co to być może Oo-um-pa? zapytała Gan-di-lo!

— Czy nie słyszysz grzmotu Gan-di-lo?

— Ależ niebo jest czyste i to nie są żadne grzmoty Oo-um-pa — spójrz uważniej to Sic duch piorunu.

Olbrzymi warczący, skrzydlaty potwor walił na nich prosto z nieba.

O dobrzy bogowie! O straszliwy Sicu! O stary czarodzieju Den-hi-la! Ratujcie nas od zagłady! Potwór zatoczył krąg. Zawarczał jeszcze groźniej. Jeszcze zjadliwiej i frunął prosto na miękką trawę łączki komicznie podskakując pobiegł po niej na odległość dobrego strzału z łuku i stanął.

Oo-um-pa leżał nieruchomo obok nieruchomej również Gan-di-lo.

Nagle z brzucha potwora wyszło dwoje białych, całkiem białych ludzi.

Wypluci przez skrzydlatego smoka skierowali się prosto ku parze zakochanych i przemówili do nich dziwacznym językiem.

A jednak się tak stało. Bumerang Oo-um-pa ugodził prosto w okrągły łeb Ridy właśnie w chwili gdy ten zamierzał zadać podstępny cios w plecy lotnika.

Stało się to oczywiście w wiele tygodni potem jak zobaczył po raz pierwszy samolot z Gan-di-lo. Od czasu tego zaprzyjaźnił się nawet z białemi lotnikami i zrozumiał, że to są „ludzie biali". Pamiętał zdanie sędziwego ojca, który twierdził, że mąż prawdziwie mądry nie zdziwi się nigdy tem, co może człowiek biały, bowiem człowiek biały wszystko może.

Oo-um-pa był mądry i nie dziwił się rozumiał dobrze, że biali weszli w przymierze z duchami i fruwają sobie na karku skrzydlatego potwora, ale się temu nie dziwił i nawet gdy przekonał się, że potwór ten nikogo nie zabija jeśli go nie zaczepić, a do tego nigdy nie odczuwał zbytniej odwagi spróbować zaprzyjaźnić się z pilotami.

Poszło.

Trudno było tylko z rozmową, ale jakoś szło gdyż jeden z białych mówił trochę narzeczem plemienia. Gdy bumerang Oo-um-pa ocalił tak cudownie życie białego lotnika, ten poczuł się do obowiązku wdzięczności względem czarnego przyjaciela.

Wiesz Oo-um-pa, zabiorę cię z sobą do wielkiego miasta, wykształcę na mechanika, kto wie może nawet na człowieka umie-

---

śmiertelny lot „Strzały". Tysiące gardzieli zaniosło się histerycznem wyciem grozy. Kobiety mdlały. Trzeszczały trybuny i loże, grożące zawaleniem.

Nagle tłum zakołysał się i ścichł.

Od spadającego wdół kadłuba rannej awionetki oderwał się mały punkcik.

Pilot wyskoczył z samolotu!

Sidowicz leciał, jak kamień ku ziemi Omdlałe palce szarpały za rzemień spadochronu.

— Otworzy się, czy nie?

Serce tłumu przestało bić na chwilę. A potem przeciągłe westchnienie ulgi. Wśród niebieskiej bezdni wytrysnęło małe ciemne kółko.

Sidowicz podtrzymywany rozwartym parasolem spadochronu, leciał nieprzytomny. Nie czuł bólu ramion, w które wrzynały się skórzane pasy. Ziemia zbliżała się błyskawicznie, zdawała się podbiegać ku spadającemu, podsuwać swe olbrzymie łono, pełne wypukłości i głębin.

Tysiące rąk wyciągniętych powiało, jak las powitalnych chorągwi.

Tłum krzyczy, płacze z radości... Obcy ludzie rzucają się sobie na szyję. Potężny wiew entuzjazmu otwiera na oścież najchłodniejsze serca...

Bohater „ląduje"... Padł na ręce nadbiegłych żołnierzy.

. . .

Lotnicy: Haude, Guillermain, Tomkow, — oświadczyli, że startować nie będą. Jedynie pilot niemiecki, porucznik Kleuske nie miał ochoty wycofać się z lotu, ale nastrój tłumów, — ustąpił.

...Na najwyższym maszcie zatrzepotała biało-czerwona chorągiew. Lotnik Sidowicz zdobył pierwszą nagrodę.

Wśród niemilknących okrzyków, wiwatów i oklasków, podtrzymywany przez Działotę i francuskiego współzawodnika Marechalle'a, szedł ku trybunie prezydenta. Orkiestry zagrały polski hymn, a potem Marsyljankę, podkreślając braterstwo obu narodów.

Prezydent ściskał potłuczoną dłoń bohatera, szumiały w odurzonej głowie słowa uznania i współczucia. W zmęczonych oczach zajaśniał złoty model awionetki.

I nagły skurcz bólu: „Srebrna Strzała", — dzieło nocy nieprzespanych, dni pracowitych... umarło.

...Z lotniska wracał z Działotą wytwornem autem jakiegoś roz-

jącego latać na skrzydlatym potworze. Będziesz zarabiał dużo pieniędzy, za które kupisz wiele pięknych rzeczy i będziesz szczęśliwy. Oczywista biały powiedział to w sposób znacznie przystępniejszy i bardziej zrozumiały dla Australijczyka, lecz tem różnimy się od ludzi pierwotnych, że co dla nas jest zrozumiałe, dla nich zdaje się niejasne i odwrotnie.

Ponieważ mało Australijczyków czyta mnie obecnie będę się wyrażał w sposób z lekka europejski.

Czy będzie tam Gan-di-lo? zapytał Oo-um-pa.

Gan-di-li — ta mała czarnuszka, którą poślubiłeś przed dwoma słońcami?

Tak panie.

Niech się tak stanie Oo-um-pa zabierzemy twoją piękną Gan-di-lo.

I co będzie dalej panie? — pytał się Oo-um-pa.

Będzie ci dobrze odpowiedział biały.

Czy będzie dużo jedzenia i cieniu?

Głupiś, nie będzie ci na niczem zbywało, a przytem będziesz latać w powietrzu.

W powietrzu panie! Zawsze byłem na ziemi, lecz powiedz mi władco skrzydlatego smoka, czy w powietrzu Gan-do-lo będzie mnie więcej kochała?

Hm, nie wiem, być może?

To powiedz mi jeszcze poco mam zabierać stąd Gan-di-lo i lecieć tam...

Biały wzruszył ramionami.

Taką historję opowiadano mi o egzotycznej przyjaźni pewnego australijskiego młodzieńca z białym lotnikiem.

Każdy przyzna, że Oo-um-pa miał rację. Słusznie. Dżungla zastąpi nawet powietrze i warkot śmigła.

Lecz niestety nikt prawie z czytelników nie jest australijczykiem.

I tam przyjdziemy i tam wtargnie cywilizacja i może niedalekim jest czas, w którym taki Oo-um-pa pokocha goręcej powietrze od swej cudownej Gan-di-lo.

I dzienniki doniosą, że znakomity pilot Master Oo-um-pa lata nad biegunem w tę i tamtą stronę cztery razy na tydzień.

Jasną jest rzeczą, że lotnictwo przyniesie z chmur cywilizację w egzotyczne krainy. Niestety czarnolicy nie przyniosą nam z sobą beztroski i szczęśliwej pierwotności.

Ponieważ ziemia jest już u nas zbyt skomplikowaną, zbyt nasiąkniętą fałszem, pozą, blagą, snobizmem i wieloma innemi rzeczami dlatego ludzie pomyśleli o konieczności oderwania się od niej.

Hallo! Czy słyszysz mnie tam pod swoją palmą Oo-um-pa i ty piękna Gan-di-lo uciekamy od ziemi, która przestała być prostą. Chcemy odetchnąć przestworzem.

Choć wydawać się to może śmiesznem sądzę, że dzisiejsza pogadanka jest znakomitą propagandą powietrza.

Bo powiedzcież Państwo samo co można uczynić więcej jak wytłumaczyć Australijczykom dlaczego latamy.

Sądzę, że sami rozumiemy, to aż nazbyt dobrze.

Hallo! Zwracam się do wszystkich! Wszyscy na samoloty! Lecimy samolotami ku szczęściu.

---

entuzjazmowanego miljonera z Ameryki.

— Widziałeś „Strzałę“ — zwróci się gorączkowo do przyjaciela. — Będzie z niej co jeszcze?

Działota nakreślił w powietrzu wiele mówiący znak krzyża.

— Co mogło być powodem katastrofy? Wszystkie ewolucje wykonywałem najprawidłowiej... Konstrukcja „Strzały“...

— Tu nie konstrukcja winna, ani nie ty — przerwał mocno brutalnie Działota. — Chociaż po części ty — Twoja — excuser le mot — głupota... naiwność męska wobec spódniczki.

— Co, co?...

— Tak bohaterze. Zapłaciłeś srogo za teutońskie umizgi. Czemuż zostawiłem cię wczoraj na pastwę tej krzyżackiej gadziny! A odrazu na jej widok coś mię tknęło. Wstręt, nienawiść rasowa... Zwiałem, zamiast opiekować się tobą.

— Co to wszystko znaczy?!

— A więc posłuchaj, wyłożę ci „kawę na ławę“. Oglądnąłem dokładnie gruchot, co niedawno był „Srebrną Strzałą“ i widocznie mam talent „detektywny“, — wpadłem na trop łajdactwa, podłości, zbrodni. Maszyna lewem skrzydłem wbiła się w ziemię, ale prawe mało uszkodzone, wznosiło się ku górze, jak doń wołająca o pomstę. Obejrzałem oba zastrzały... Były podpiłowane.

— Co mówisz!? — wzdrygnął się lotnik. — Nie, niemożliwe... Któżby mógł? Posterunki francuskie strzegły...

— Posterunki nie zawiniły, tylko ty, twoje niemiecka przyjaciółka i jej godni kompani! Któż zostawia swój aparat w przeddzień lotu sam na sam z nieznanymi indywiduami?! „Korespondenci“ nie tracili czasu! Nie tylko sfotografowali samolot...

— Podpiłowali zastrzały — szepnął Sidowicz głucho.

— Nie tylko to. Patrz, co znalazłem na przednim zastrzale...

Podał towarzyszowi drobny, lśniący przedmiot. Była to stalowa probówka w kształcie maleńskiego szrapnela. U szczytu widniał niewielki otwór.

— Masz, powąchaj i schowaj sobie na pamiątkę — zachęcał kapitan.

— Coś, jakby kwas chemiczny...

— A tak, fluor wodorowy, kwas, który nawet stal przegryza... Przy maszynie zaciągnąłem wartę. Teraz pojedziemy do

Z ŻYCIA SPORTOWEGO.

Ubiegłe dwa tygodnie w sporcie polskim były specjalnie emocjonujące. Ba — nietylko sportowcy — ale całe społeczeństwo, a w każdym razie duża jego część była zainteresowana i zemocjonowana wynikami osiągniętemi przez naszych zawodników. Tym wydarzeniem w sporcie polskim było zwycięstwo nad Czechosłowacją w międzynarodowym meczu pływackim. Wygrana Polski 51 : 50 — jeżeli nie świadczy o wielkiej przewadze pływaków polskich — to świadczy o oszałamiających postępach jakie zrobiło pływactwo polskie w ostatnich latach. Czesi zaliczani są do groźnych przeciwników, do dobrych zespołów pierwszej klasy europejskiej. Jeszcze w latach ubiegłych, w trójmeczu słowiańskim zajmowaliśmy stale trzecie miejsce za Czechami i Jugosławią.

Teraz mamy zwycięstwo.

Sam fakt wygrania nabiera specjalnej wartości, jeżeli stwierdzimy, że w czasie zawodów padły rekordy polskie i czeskie, że zawodnicy polscy dali z siebie maksimum ambicji, energji i woli zwycięstwa. Przepiękną walką zyskali sobie serca publiczności, potrafili rozentuzjazmować i porwać chłodną zazwyczaj naszą publiczność. Specjalnie warto wyróżnić pływaków śląskich, i krakowskich, którzy walnie się przyczynili do zwycięstwa naszej reprezentacji. Wyniki Jarkuliszówny stoją już u progu rekordów światowych.

Bocheński, Kaputek, Maertz i wszyscy nasi reprezentanci — wypełnili swój obowiązek znakomicie.

Z innych imprez międzynarodowych trzeba wymienić wspaniałe spotkanie tenisowe Polska — Japonja przegrane coprawda 0 : 5, ale w niezwykle zaciętej walce.

Eliminacyjne zawody l. atletyczne pań przed Igrzyskami kobiecemi w Pradze, które dały cały szereg rekordów polskich, międzynarodowe spotkanie piłkarskie, mistrzostwa Polski tennisowe i w piłce wodnej wyczerpały najważniejsze imprezy sportowe w kraju. Oczywiście poza Ligą. Już tak się kręci koło szczęścia mistrzostw Ligi, że ciągle mamy niespodzianki. Jedna, dwie niedziele przynoszą zwycięstwa faworytów — potem jakby ktoś łyżką zamieszał — niedziela niespodzianek. Faworyci przegrywają, drużyny stojące na końcu tabeli — biją najmocniejszych przeciwników. Przegrana Cracovii z Wartą, Garbarni z Czarnymi, remis Polonji z Wisłą, Warszawianki z Pogonią, Czarnych z Legją — to część zaledwie tych niespodzianek, które rozgrywki ligowe dały w ostatnich dwóch tygodniach. Coraz bliżej do końca rozgrywek ligowych, a interesujące wszystkich pytanie kto będzie mistrzem — tak samo nie daje się zaspokoić jak i dwa tygodnie temu.

POKŁOSIE WYDARZEŃ SPORTOWYCH NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Życie sportowe na boiskach Śląskich wre w całej pełni, mimo złych warunków atmosferycznych. Stale padający w ubiegłych dniach deszcz nie odstraszył naszych sportowców i boiska jak zwykle roiły się od sportowców różnych gałęzi. Największem jek zwykle powodzeniem cieszy się nadal piłka nożna. Szczególnie walki o zdobycie tytułu mistrza Ligi Śląskiej toczą się zażarcie, a zbliżając się do końca weszły w stadjum walk zaciętych w niektórych wypadkach wykraczających poza ramy prawdziwej walki sportowej.

Kluby walczące o tytuł mistrza względnie zaszczytne miejsce w tabeli nie przebierają w środkach, co w większości wypadków kończy się zwykle bójkami o mało, że nie na noże, gdyż zapaleni zwolennicy swych drużyn nie mogą pohamować temperamentów wszczynając bójki, które zwykle kończą nawet ciężkiemi obrażeniami zawodników i widzów oraz interwencją policji. To co się obecnie ogląda na boiskach piłkarskich nie można w żadnym wypadku nazwać sportem — jest to poprostu skandal, tak się sportu nie uprawia i tym sposobem nie zyskuje się zwolenników i przyjaciół. Najwyższy czas, by odnośne władze sportowe położyły kres temu stanowi rzeczy i zastosowały jaknajdalej idące presje na Kluby, które nie gwarantują za spokojny przebieg zawodów na ich boiskach. Dalsze tolerowanie obecnie panujących stosunków może pociągnąć za sobą bardzo przykre następstwa, które im później tem trudniej dadzą się wykorzenić.

Rozgrywki o mistrzostwo Klasy A drugiej grupy i B-ligi dobiegły już końca — wyłaniając mistrzów tych grup. Mistrzostwo drugiej grupy Kl. A. zdobyła bezapelacyjnie drużyna K. S. Orzeł Wełnowiec. Mistrzostwo tej grupy przypadło w udziale drużynie, która na tytuł ten najwięcej zasłużyła, gdyż jest to zespół bez słabych punktów dobry technicznie i taktycznie — szczególnie na własnym boisku wprost nie do pokonania — dowodem

---

prefektury. Zbrodnicza piękność i jej pomocnicy, może dziś jeszcze znajdą się pod kluczem.

Ale Sidowicz nie odpowiadał. Ujął rozpaloną głowę w obie dłonie i zamyślił się głęboko. Analizował...

Zimna serdeczność Niemki... jej zręczność w wyławianiu wiadomości o zamierzonej ewolucji... wczoraj odciągnęła go od „Strzały", by tamtym dać możność dokonania podłego czynu...

Tak. Pruski smok, odwieczny wróg wszystkiego, co polskie, zbrodnią mścił drobną urazę i zbrodnią chciał zapobiec zwycięstwu polskiego lotnika. Należało skorzystać z prawa i ukarać jaknajsurowiej drapieżną rękę.

Ale wróg był kobietą. Jej zawdzięczał pierwsze dreszcze miłości... Nie, to nie była jeszcze miłość, — to raczej namiętne pożądanie, pierwszy stopień tego, co jest istotną miłością...

Młody człowiek staczał wewnętrzną walkę. Sprzeczne uczucia przelatywały przez bladą twarz, wkońcu nachylił się ku kapitanowi.

— Nie poruszę tej ciemnej sprawy przed forum publicznem. Ta kobieta została już należycie ukarana mojem zwycięstwem.

Z dumą spojrzał na złote cacko, spoczywające na kolanach.

— Warjat, istotny warjat! — wściekał się Działota.

— Nie mówmy o tem więcej. Chcę zapomnieć, że istniała Margit Forster. Za bardzo musiałem pogardzić. Ale nie pozwolę ścigać ją, jak dzikie zwierzę.

— Należą się jej dyby — przerwał kapitan. — Kryminał i zniesławienie na całe życie. Jeżeli takie indywidua zostaną na wolności, kąsać dalej będą, jak wściekłe psy.

— Życie samo, prędzej czy później wymierzy swój odwet. Ja do tego ręki nie przyłożę.

Działota ze złością kiwał głową.

— Nie jedziemy do prefektury! — zakończył lotnik stanowczo.

Kapitan machnął ręką.

— Zwycięscom niczego się nie odmawia... Wobec tego jedziemy na obiad.

Wśród szpaleru tłumów, podziwiających zwycięskiego pilota, jechali dalej w milczeniu przez zalane światem bulwary.

—:0:—

czego fakt, że żadnej z drużyn walczących w tej grupie nie udało się pokonać mistrza na jego własnem boisku. Prócz zdobycia pierwszego miejsca w tej grupie wchodzi K. S. Orzeł do pierwszej kl. A., czyli t. zw. Ligi Śląskiej. Miejsce jego zajmuje drużyna Slavji z Rudy, która po zdobyciu mistrzostwa B-Ligi wchodzi do grupy drugiej Kl. A. po rozegraniu zawodów kwalifikacyjnych z mistrzami podokręgów.

Ostatnio rozegrane zawody piłkarskie dały następujące wyniki:

Kolejowe P. W. — I. F. C. 0 : 0. Również i rewanżowe spotkanie tych drużyn dało wynik nierozstrzygnięty. Tym razem jednak zwycięstwo należało się bezapelacyjnie Kolejowemu P. W. Jedynie pech i rozmokłe boisko nie pozwoliły wykorzystać całego szeregu dogodnych sytuacyj. Podkreślić jednak należy, że Kol. P. W. grało bez dwuch najlepszych swych graczy.

K. S. 06 Katowice — K. S. 07 Siemianowice 5 : 4. Dramatyczny przebieg zawodów. Zawody te miały dwie fazy. Pierwsza wykazała bezwzględną przewagę Siemianowiczan, którzy aż do przerwy grali wprost koncertowo i prowadzili 4 : 1. Przy takim wyniku uzyskanym w pierwszej połowie zwycięstwo ich zdawało się być zapewnione. Cóż kiedy piłka nożna jest okrągła, a w dodatku „fortuna kołem się toczy". Tak też stało się i na tych zawodach. Gospodarze w drugiej części gry zmienili się nie do poznania i dali w tym okresie gry dowody, jak się grać powinno, gdy chce wygrać. Zmiażdżyli oni swego przeciwnika i wygrali zawody zupełnie zasłużenie. Z drużyny zwycięsców zasługują na pochwałę Pilorz i Lamosik, którzy swą ofiarną grą przyczynili się do zwycięstwa swych barw.

B. B. S. V. — K. S. Dąb 2 : 0. Bielszczanie grający na własnym boisku pokazali co umieją i mimo doskonałej gry katowiczan, przechylili szalę zwycięstwa na swoją stronę — dając dowody, że w rozgrywkach o mistrzostwo mają jeszcze wiele do powiedzenia.

Hakoah — Amatorski K. S. 4 : 9. Kroczący na końcu tabeli Hakoah, zagrożony spadkiem do niższej klasy stawia zacięty opór w pierwszej połowie uzyskując zaszczytny wynik 2 : 3. Po przerwie obraz gry się zmienia, gospodarze opadają zupełnie z sił i przegrywają mimo rozpaczliwej obrony w tak wysokim stosunku.

Orzeł — Iskra. Orzeł, grający ostatni swój mecz z drugiej serji rozgrywek dążył za wszelką cenę do zwycięstwa, przypieczętowując tem samem swoją bezapelacyjną wyższość nad przeciwnikami w swej grupie. Przez to zwycięstwo K. S. Orzeł zapewnił sobie zdobycie pierwszego miejsca i tytuł mistrza.

K. S. 20 Bogucice — Policyjny K. S. 3 : 2. Zawody rozegrane w Bogucicach przy zwykłym udziale publiczności, składającej się przeważnie z sympatyków gospodarzy. Gra ostra i żywa, obie drużyny nie przebierały w środkach. Wynik nie zupełnie odpowiada przebiegowi gry, gdyż była ona wyrównana i najsprawiedliwszym byłby wynik remisowy.

K. S. Kresy — K. S. Chorzów 1 : 1. Mecz ten wykazał, jak zmienną jest forma drużyn. Drużyna Chorzowa uchodząca dotychczas za dość groźną zmieniła się nie do poznania. Uzyskanie przez nią wyniku remisowego należy raczej zapisać na karb przeciwnika, którego atak nie umiał wykorzystać wiele dogodnych sytuacyj.

K. S. 06 Mysłowice zdobył dwa punkty walkowerem, ponieważ Diana katowicka nie stawiła się do zawodów.

Kolejowe P. W. — K. S. Dąb 2 : 2. Zawody powyższe przerwane na trzy minuty przed końcem zakończyły się skandaliczną bójką, którą wszczęli sympatycy klubowi z Dębu, nie mogąc pohamować swych temperamentów. Przyznać trzeba, że do awantur tych przyczynił się w dużej mierze sędzia p. Broda, który niepotrzebnie dopuścił do gry brutalnej. Epilog tego meczu zakończy się całą masą dyskwalifikacyj, gdyż tak tylko winne postąpić odnośne władze.

Amatorski K. S. — Pogoń Katowice 4 : 3. Miłą niespodziankę sprawiła swym zwolennikom Pogoń, która w meczu z liderem Ligi Śląskiej dowiodła, że potrafi walczyć i że nie wolno jej lekceważyć. Jak dzielnie walczył zespół Pogoni świadczy o tem fakt, że na 10 minut przed końcem Amatorski prowadzi 4 : 1 i w tym krótkim czasie zdołali poganiacze poprawić wynik uzyskując dwie bramki, a przyznać trzeba, że nie brakowało dużo i zawody mogły się skończyć wynikiem remisowym.

Naprzód — Hakoah 8 : 0. Drużyna bielska niema naprawdę szczęścia do drużyn śląskich, a poniesiona porażka w tak wysokim stosunku jest dowodem, że bielszczanom daleko jeszcze do znajdowania się w gronie ekstraklasy śląskiej.

B. B. S. V. — I. F. C. 2 : 0. Drużyna katowicka niema szczęścia na gruncie bielskim, udowodnił to ostatni mecz, gdyż katowiczanie nie byli gorsi od swego przeciwnika, przeciwnie bardzo często zagrażali bramce bielszczanom, a jednak z powodu prześladującego ich pecha w strzałach oddali dwa cenne punkty.

Śląsk — K. S. 06 Katowice 1 : 2. Gra otwarta i równorzędna. Katowiczanie grają z dużem szczęściem — odnieśli zasłużone zwycięstwo, gdyż atak ich znacznie agresywniejszy, potrafił wykorzystać sytuację, by wywalczyć sobie zwycięstwo i dwa cenne punkty.

Mistrzostwa klasy B dały następujące wyniki:

Sparta — Unia Strzybnica 4:0.

K. S. Powstaniec — Silesia Łagiewniki 5 : 0.

Slovian — K. S. Rozdzień 6 : 1.

K. S. 09 K. S. 06 Mysłowice 2 : 9.

Slavia Ruda — Pogoń N. Bytom 4 : 2.

Zj. Przyj. Sportu — Naprzód Załęże 3 : 0 walkower.

Prócz tego Ligowa drużyna Ruchu z Wielkich Hajduk mając wolny termin rozegrała zawody przyjacielskie z K. S. Chorzów, uzyskując wynik 5 : 2 na swą korzyść.

PIĘCIOBÓJ PANÓW I TRÓJBÓJ PAŃ O MISTRZOSTWO ŚLĄSKA.

Na Stadjonie w Król. Hucie odbył się pięciobój panów i trójbój pań o mistrzostwo Górnego Śląska. W obu tych konkurencjach startowało po ośmiu zawodniczek i zawodników.

Pięciobój wygrał poraz drugi Żyłka — pierwsze miejsce w trójboju zajęła Rakoczanka. Wynik Żyłki jest o 27 punktów gorszy od jego zeszłorocznego rekordu. Uzyskał on wyniki następujące: w skoku wdal — 584 mtr., w biegu 200 mtr. — 25:1 sek., w rzucie oszczepem — 45,60 mtr., dyskiem — 28 mtr., wreszcie w biegu na 1500 mtr. 4:31.

Rakoczanka dzięki swym doskonałym wynikom, a mianowicie 100 mtr. w czasie 13,8 sek., rzut oszczepem — 22 mtr i skok wzwyż — 1.30 mtr. **ustanowiła nowy rekord Górnego Śląska o cztery punkty lepszy od starego rekordu.**

Oto szczegółowe wyniki trój- i pięcioboju:

Pięciobój panów:

1. Żyłka Alojzy (Sokół Król. Huta) — 2.807,795 pkt.
2. Morys Wilhelm (Stadjon) — 2.304,07 pkt.
3. Majorczyk Tobjasz (Stadjon) — 2.224,355 pkt.
4. Sonek Piotr (Sokół Żory) — 2.110,215 pkt.

Trójbój pań:

1. Rakoczanka Helena (Rożdzień-Szopienice) — 116 pkt.
2. Imielanka (Sokół II Katowice) — 102 pkt.
3. Hofińska Helena (Stadjon) — 91 pkt.
4. Preisówna (Śl. K. L. A.) — 80 pkt.
5. Orzelówna (Stadjon) — 74 pkt.
6. Solorzówna (Stadjon) 74 pkt.

W tych zawodach obok szeregu doskonałych wyników ustalił Zajusz (Stadjon) **nowy rekord śląski w rzucie dyskiem, uzyskując rzut 39,76 mtr., o 56 centymetrów lepszy od jego starego rekordu.** Inne wyniki były następujące:

Skok wzwyż: Chmiel (Sokół Czeladź) 1,70,5 mtr., skok o tyczce: Mucha (Czeladź) 3,44 mtr., bieg na 400 mtr.: Rojek (Stadjon) w czasie 54,6 sek., bieg na 1500 mtr.: Rakoczy (Rożdzień-Szopienice) w czasie 4 min. 18 sek., bieg na 800 mtr.: Bytomski (Pogoń Katowice) w czasie 2 min 11,4 sek., bieg na 100 mtr.: Müller (Pogoń Katowice) w czasie 11,4 sek.

WYŚCIGI KOLARSKIE W ŚWIĘTOCHŁOWICACH.

Pod protektoratem pana starosty Szalińskiego odbyły się w Świętochłowicach wyścigi kolarskie, na przestrzeni 105 klm. Trasa wyścigu prowadziła przez Zgodę — Czarny Las — Nowa Wieś — Wygodę — Mikołów Panewniki — Kochłowice do Świętochłowic i obejmowała trzy okrążenia.

Na starcie stanęło 43 kolarzy, wśród których brakło kolarzy z Żor i Koszczyka z Pawłowa.

Wyniki biegu były następujące:

1. Koenig — Silesia Król Huta 3 godz. 51 min. 55 sek.
2. Wenzel — Silesia Król. Huta 3 godz. 52 min. 30 sek.
3. Słuta — Tempo Wielkie Hajduki 4 godz. 01 min. 55 sek.
4. Kowalski — Sport Wełnowiec 4 godz. 02 min. 43 sek.
5. Rosenberg — Tempo Załęże 4 godz. 03 min. 20 sek.
6. Jaroszek — Tempo Załęże 4 godz. 03 min. 45 sek.
7. Pieprz — Tempo Wielkie Hajduki 4 godz. 04 min.
8. Buraiński — Silesia Król. Huta 4 godz. 05 min. 30 sek.
9. Paprotny — Unja Zgoda 4 godz. 08 min. 35 sek.

Mimo nieprzychylnych warunków atmosferycznych, uzyskano wcale dobre wyniki.

Organizacja biegu spoczywała w rękach pp.: Kulika i Dybały. Cennej pomocy udzielili organizatorom komisarz Bargiel i naczelnik gminy Polak.

Polski Śląsk bije Śląsk Niemiecki 11 : 5.

Reprezentacja polskiego Śląska, składająca się z nowych nazwisk, odniosła niebylejaki sukces, bijąc — wypróbowaną w bojach międzynarodowych — reprezentację Śląska Opolskiego pewnie i zasłużenie w stosunku punktów 11 : 5.

Zawody stały na wcale wysokim poziomie i dostarczyły licznie zebranej publiczności dużo emocji. Reprezentanci nasi walczyli z pełnem poświęceniem, przewyższali swych przeciwników twardością, siłą oraz celnością ciosów, również i techniką. Te walory przyniosły im sobotni piękny sukces.

Zawody poprzedzone zostały dwoma walkami wstępnemi, w których Moczko (B. K. S.) w wadze muszej znokautował w drugiej rundzie Splettstössera (Stadjon), a Konieczny (Naprzód Lipiny) po niezwykle zaciętej i ciekawej walce w wadze lekkiej pokonał na punkty twardego Mularczyka (KS. 06 Mysłowice).

Następnie prezes Śl. O. Z. B. powitał drużynę gości i wręczył jej przedstawicielowi p. Tschauderowi piękny upominek w postaci srebrnego puharu. Po okolicznościowych przemówieniach przystąpiono do walk, których wyniki były następujące:

W wadze muszej: Kokot (Naprzód Lipiny) uzyskał wynik nierozstrzygnięty z mistrzem Śląska Opolskiego **Królem. W wadze koguciej: Kerner** (Policyjny K. S.) zacięcie walczył z mistrzem Śląska Opolskiego **Kaletą**, bijąc go zasłużenie na punkty. **W wadze piórkowej: Rudzki** (Naprzód Lipiny) siłą swych ciosów zmusił do poddania się **Kwitla**, odnosząc zwycięstwo przez k. o. w drugiej rundzie. Nasz superas **Górny**, o jedną wagę lżejszy od swego przeciwnika, mistrza Śląska Opolskiego **Brzozy**, walcząc w wadze lekkiej, dowiódł, że i w wadze lekkiej odegrać może rolę pierwszorzędną, znokautował swego przeciwnika, który ani na chwilę nie był dla niego groźny w drugiej rundzie. **W wadze półśredniej: Bara** (P. W. Mysłowice) widocznie niedysponowany poddał się w pierwszej rundzie **Klarowiczowi. W wadze średniej: Chmura** (Policyjny K. S.) przegrał nieznacznie na punkty z pogromcą Wieczorka — **Winklerem. W wadze półciężkiej** punkty przypadły Polsce bez walki, gdyż Niemcy nie wystawili w tej wadze przeciwnika dla **Wystracha.** W ostatniej walce wieczoru, **w wadze ciężkiej Wocka** (P. W. Mysłowice) pokonał po ładnej walce twardego **Platzka**...

Walnie do zwycięstwa Górnego Śląska przyczynił się trener państwowy p. Snopek, przez doskonałe sekundowanie naszym pięściarzom. Podtrzymywał on ich na duchu i dawał im wprost niecodzowne wskazówki do walki.

W ringu sędziował bez zarzutu p. Szpiegelmann, na punkty pp. komisarz Urbańczyk za Górny Śląsk i Tschauder za Śląsk Opolski. Przy gongu ochrypłym głosem urzędował Snopek Jerzy.

Z NASZEGO ŻYCIA W TERENIE.

W Woj. Śląskim.



PRZEBIEG I WYNIKI IV. MARSZU POWSTAŃCÓW NAD ODRĘ.

Największa impreza marszowa po „Szlaku Kadrówki" odbyła się w dniach 16 i 17 sierpnia. Na starcie stanęło 31 drużyn, z czego: 3 Związku Strzeleckiego, 2 Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, 1 z Policji Woj. Śląskiego — reszta 25 ze Związku Powstańców Śląskich. Wiedzieć trzeba, że w tym roku liczba drużyn została ograniczona.

Start marszu odbył się w sobotę punktualnie o godz. 6-tej rano. Przed startem por. Sojka złożył raport Prez. Dr. Kocurowi, Głównemu Komendantowi Zw. Powstańców Śląskich. Na minutę przed 6-tą przybywa pan Wojewoda Dr. Grażyński, witany przez orkiestrę policyjną hymnem narodowym.

Pomimo wczesnej pory i chłodnego ranku — na starcie dużo publiczności i licznych przedstawicieli władz, tak cywilnych, jak i wojskowych. Oprócz Pana Wojewody, zauważamy pp.: ppłk. Wojakowskiego, Dyrektora Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. z por. Pawlikiem lekarzem p. w. D. O. K. Kraków, dalej Starosta katowicki Dr. Seidler, Burmistrz Mysłowicki Dr. Karczewski, red. nacz. „Na Straży" T. Maltze i wielu innych.

Drużyny startowały co pół minuty. Pierwsi wystartowali Powstańcy z Pszczyny, Strzelec „Orlęta" Kraków 21, — Powstańcy z Bogucic 19, Policja Woj. Śląskiego 26, ostatni wyszli Powstańcy z Jastrzębia. Drużyny te — to główni pretendenci do pierwszego miejsca.

Bezpośrednio po starcie dostajemy się bocznemi ścieżkami do szosy, gdzie oczekują nas auta.

Za chwilę mijamy już drużyny, by przybyć na czas do Ligoty na pierwszy postój kontrolny.

Po drodze zatrzymujemy się na rynku w Katowicach, gdzie przechodzą drużyny rzęsiście obsypywane kwiatami.

W Ligocie wszystko jaknajstaranniej przygotowane. Stacja posiłkowa i sanitarna dla zawodników. Zastajemy tu, już przed nami przybyłego Prez. Dr. Kocura, który nie omieszkał skontrolować przygotowań.

Za jakie 8—10 minut, za autami z komisją techniczną, prasą i t. d. przybywają pierwsze drużyny, które po 15 minutowej przerwie w przybyłej kolejności startują dalej.

Następna przerwa — również 15-minutowa odbywa się tuż za Mikołowem. Tu także wszystko przygotowane jaknajlepiej.

14 km. za Mikołowem Orzesze, — koniec I etapu, — trzechgodzinna przerwa.

W spokojnem zwykle Orzeszu ruch niebywały, mieszkańcy tłumnie wylegli przed bramę triumfalną, by witać drużyny.

Tymczasem przybyli spożywają obiad, — masują się, — jodynują otarte części spracowanych nóg.

Po prowizorycznem obliczeniu pokazuje się, że najlepszy wynik I etapu mają krakowskie Orlęta 4 godz. 56 min. 45 sek. następnie policja 4 godz. 58 m. Powstańcy z Jastrzębia 4 godz. 58 min. 10 sek. Powstańcy z Białej 4 godz. 58 min. 25 sek.

Orjentujemy się, że konkurencja jest niezmiernie silna, zaledwie sekundowe różnice dzielą drużyny — jedną od drugiej.

Zaznaczyć wypada, że na pierwszym etapie nie odpadła ani jedna drużyna.

O godz. 14.35 rozpoczyna się start drugiego etapu. Ostatnia drużyna wystartowała o 15.52.

Po skończonym starcie, zabrawszy startera pędzimy do Przegendzy, gdzie odbywa się jedyna przerwa drugiego etapu.

Po drodze mijamy drużyny. Zaczyna kropić drobny a gęsty deszcz. Rozbudowana szosa nie pozwala rozwinąć należytej szybkości i do Przegendzy przybywamy, gdy czołowie druzyny zdołały już wystartować. Nie czekamy jednak w Przegendzie długo, gdyż kierow. marszu kap. Harazim poleca dojechać do Rybnika, aby przygotować metę drugiego etapu.

Mając dość czasu, jedziemy wolno i obserwujemy drużyny. Jastrzębie — idzie równym dość krótkim krokiem i robi wrażenie druzyny zupełnie niezmęczonej, każdy niesie swój karabin, wszyscy lekko pochyleni do przodu prą naprzód, bez dyskusyj, jak to słychać w innych drużynach.

Strzelcy krakowscy są klasą, ich technika marszu jest najlepszą. Wspaniała ekonomiczna praca górnych kończyn tułowia, przy zmiennej — zaleznej od zmęczenia — długości kroku, daje im przy średnim wysiłku dużą szybkość.

Policja — będziemy szczerzy, idzie szybko, ale bardzo brzydko, chód ich nieprzypomina nic z marszu i jest raczej lekkim truchcikiem. Jest to może niezłe, ale bardzo nieekonomiczne, o czem zresztą przekonaliśmy się na ostatnich kilometrach, gdy Policja była mocno spuchnięta.

Powstańcy Biała, sami młodzi chłopcy, serdeczne zgranie drużyny, krótki krok, zasada szybkość, szybkość i jeszcze raz szybkość, byle prędzej, byle jak najprędzej od reszty drużyn, a idą przecież na czele marszu. Kilkakrotne wysiłki „Orląt", aby ich dojść spełzają na niczem, tymczasem „sympatyczne gorole" im bliżej byli mety tem bardziej oddalali się od krakowiaków. Czas ich na końcu, był też imponujący, ale skutkiem swej szalonej szybkości stracili trzech zawodników i zostali zepchnięci na dalsze miejsce.

Kilka jeszcze drużyn prezentuje się doskonale: Kolejowe P. W. z Wodzisławia, Powstańcy z Lublińca, Bogucic, Katowic i Janowa.

Na drugim etapie odpadają dwie drużyny.

W Rybniku wspaniała brama, kilka koszów kwiatów oczekuje zmęczonych zawodników. Orkiestra, liczna publiczność, przedstawiciele władz z starostą Wyglendą i burmistrzem Webrem na czele. Tylko deszcz niemiłosierny wzmaga się coraz to bardziej, tak że sekretarz Związku urzędować musi pod parasolem.

Przybywają drużyny, pierwsi są Powstańcy z Białej w średniej formie. Za nimi „Orlęta", zdołały od startu w Słupnej minąć 19 drużyn. Za chwilę Powstańcy z Bogucic, doskonała ta drużyna na ostatnim kilometrze świetnym finiszem wymija Policję, która była już mocno na przodzie. Policja od startu minęła 25 drużyn, Bogucice 17.

Na mecie wszystkie drużyny otrzymują kwiaty, które wręczają miłe panny Grzesikówny. Krakowiacy nieczekają na kolejkę rozdawiania rzucają się i sami dzielą się kwiatami.

Po przybyciu pięciu czołowych drużyn następuje dłuższa przerwa, która porządnie daje się we znaki komisji sędziowskiej i oczekującym gościom, gdyż deszcz coraz większy.

Końcowe druzyny przybywają do Rybnika około 18.30.

Komisja kwaterunkowa w Rybniku spisała się doskonale, drużyny bezpośrednio po przybyciu, były odprowadzane do kwater. Również lekarzom z Dr. Kujawskim i Dr. Cichym na czele — należy się uznanie, — pracy mieli bardzo dużo.

Późno w nocy komisja w Hotelu Polskich oblicza wyniki.

Czołowe czasy po dwu etapach przedstawiały się następująco:

1. Zw. Powst. Biała 7 godz. 10 min. — 2 zawod. stracony.
2. Strzelec „Orlęta" Kraków 7 godz. 14 min.
3. Policja 7 godz., 14 min. 30 sek.
4. Zw. Powst. Śl. Jastrząb 7 godz., 15 min. 1 zawod. stracony.
5. Zw. Powst. Śl. Bogucice 7 godz. 30 min.
6. Zw. Powst. Śl. Lubliniec 7 godz. 39 min.

Drugi dzień marszu odbywa się przy jeszcze gorszej ulewie.

Start na rynku w Rybniku punkt. o 6-tej co pół minuty. Po wystartowaniu druzyn z mętnemi humorami udajemy się do hotelu na śniadanie, następnie autami na pierwszy punkt kontrolny III-go etapu.

Pierwsze kilometry za Rybnikiem są dla drużyn najgorsze. Obolałe nogi muszą się rozkręcić, by wpaść w normalne tępo. To też drużyny, które nie mogą przyjść do siebie odpadają, — jest ich dwie, jedna to Powstańcy z Bogucic. Szkoda ich, — dzielni chłopcy, a szli dobrze.

Pierwszy postój Kornowac większych zmian nie przynosi, tylko Biała znowu polepsza czas o kilka minut.

Gdy wszystkie drużyny przybyły nie chcę czekać na startera, lecz pakuję się do wozu redaktora „Na Straży", gniotąc mu niemiłosiernie kolana, by jaknajprędzej być w Bełszniey, gdzie druga i ostatnia przerwa 15 min.

Odcinek Kornowac—Bełsznica jest najpiękniejszą częścią trasy, po prawej ręce o kilkaset metrów granica niemiecka, w głębi polski Racibórz, należący do Niemiec.

Na odcinku tym „Orlęta" przypuszczają ostatni atak na Białą, jednak bez skutku. Policja wybitnie słabnie. Jastrzębie i Lubliniec idą nadzwyczaj równo.

Od Bełsznicy już tylko 11 km do Olzy i meta końcowa.

Na mecie ruch. Z okolicznych wiosek przybyła liczna ludność. Deszcz ustał. Wszyscy z niecierpliwością oczekują rezultatów, choć ogólnie wiadomo, że „Orlęta" mają pierwsze miejsce.

Komisja w sąsiednim domu pracuje gorączkowo. O godz. 14 przybywa p. Wojewoda. Raport. Wspaniałe przemówienie przedstawiciela Rządu i rozdanie nagród.

1. miejsce — Strzelec Orlęta Kraków w czasie 12 godz. 11 min. 30 sek. wraz z pkt. karnemi.
2. miejsce — Zw. Powst. Śl. Jastrzębie w czasie 12 godz. 26 min. wraz z pkt. karnemi.
3. miejsce — Policja Woj. Śląskiego w czasie 12 godz. 29 min. wraz z pkt. karnemi.
4. miejsce — Kolejowe P. W. Wodzisław w czasie 12 godz. 56 min. 30 sek. wraz z pkt. karnemi.
5. miejsce — Zw. Powst. Śl. Lubliniec w czasie 12 godz. 59 min. 10 sek. wraz z pkt. karnemi.
6. miejsce — Zw. Powst. Śl. Janów w czasie 13 godz. 18 min. 30 sek. wraz z pkt. karnemi.
7. miejsce — Zw. Powst. Śl. Katowice w czasie 13 godz. 18 min. 35 sek. wraz z pkt. karnemi.
8. miejsce — Zw. Powst. Śl. Paruszowice w czasie 13 godz. 19 min. wraz z pkt. karnemi.
9. miejsce — Strzelec Biała w czasie 13 godz. 27 min. 30 sek. wraz z pkt. karnemi.
10. miejsce — Zw. Powst. Śl. Czuchów w czasie 13 godz. 36 min. 30 sek. wraz z pkt. karnemi.

Najlepszy czas uzyskała drużyna Zw. Powst. Śląskich Biała — 12 godzin, bijąc rekord dystansu o 1 godz. 45 min. 44 sek. Jednak skutkiem utraty 3 zawodników przesunęła się na 13 miejsce. Drugie miejsce co do czasu miało Jastrzębie — 12 godz. 6 min., jeden zawodnik stracony. Trzecie „Orlęta" — 12 godz. 7 min. 30 sek. w pełnym składzie.

„Orlęta" zdobyły po raz trzeci nagrodę wędrowną p. Woj. dr. Grażyńskiego, która przechodzi na ich własność. Jastrzębie plakietę wędrowną dr. Kocura, Kolejowe P. W. Wodzisław statuę „Górnik" (wędr.) Zarządu Główn. Zw. Powst. Śl., ponadto 7 pierwszych drużyn otrzymało — żetony, reszta dyplomy.

Na 31 drużyn startujących odpadło — zaledwie 5 co jest rezultatem bardzo dobrym.

Na końcu zaznaczyć trzeba, że organizacja marszu była doskonała dzięki p. p. Harazimowi, Kopcowi i Tomasikowi.

Ziemba Stanisław.

W Woj. Kieleckim.



ŚWIĘTO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO w obozie P. W. w Cyntorji pow. Zawierciańskiego.

Dnia 15 sierpnia 1930 r. odbyło się staraniem Powiatowego Komitetu W. F. i P. w Zawierciu w obozach letnich P. W. w Cyntorji święto Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, połączone z przypadającym w tym dniu świętem „Żołnierza Polskiego".

Na święto to zostali zaproszeni p.p.: starosta powiatowy Konopacki, prezes Stanisław Holenderski, ppłk. Werner Adam, komendant garnizonu Zawiercie, inż. Sowiński prezes Federacji, dyr. Szenkler prezes Związku Oficerów rezer., Januszewski prezes Związku Legjonistów, ks. Grochulski i przedstawiciele przemysłu i Społeczeństwa, oraz członkowie P. W. z całego powiatu, którzy mimo niepewnej pogody zjechali licznie do obozu.

O godzinie 10-ej uczestnicy obozu odmaszerowali przy dźwiękach orkiestry fabrycznej z Ogrodzińca do tamt. kościoła parafjalnego, gdzie o godzinie 11-ej odprawił Mszę św. ks. proboszcz Grochulski.

Po powrocie uczestników z kościoła na boisku przed masztem odebrał ppłk. Werner, komendant garnizonu Zawiercie raport od komendanta obozu por. Kruk-Rutkowskiego, poczem przy dźwiękach hymnu narodowego nastąpiło uroczyste podniesienie chorągwi na maszcie.

Po odebraniu raportu i podniesieniu chorągwi zaproszeni goście i uczestnicy obozu udali się na wspólny obiad żołnierski.

Podczas obiadu p. starosta Konopacki wzniósł toast na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i I-go Marszałka Polski, Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego — powtórzony gromko przez obecnych. Pozatem przemawiali ks. proboszcz Grochulski, prezes Holenderski, prezes Januszewski i inni.

Po obiedzie o godzinie 14-ej rozpoczęły się zawody sportowe i lekkoatletyczne przy dźwiękach orkiestry w obecności przedstawicieli i gości zaproszonych.

Na program złożyły się następujące konkurencje: 1. szczypiorniak 2. koszykówka, 3. siatkówka, 4. strzelanie z broni małokalibrowej, 5. Pływanie, 6. Bieg 100 mtr., 7. skok wzwyż, 8. skok wdal, 9. rzut dyskiem i 10. rzut oszczepem.

Powyższe konkurencje dały wyniki następujące:

Szczypiorniak.
1. miejsce m. Zawiercie, nagrodę „Notesy"
2. miejsce pow. Zawiercie nagrodę lusterka z grzebykami.

Koszykówka.
1. miejsce m. Zawiercie, nagrodę scyzoryki
2. miejsce pow. Zawiercie, nagrodę lampki elektryczne.

Siatkówka.
1. miejsce m. Zawiercie, nagrodę papierośnice skórkowe,
2. miejsce pow. Zawiercie, nagrodę portmonetki skórkowe.

Strzelanie z broni małokalibrowej na 50 mtr.
1. miejsce Kolano Jozef, 45/50 pkt. nagrodę zegarek na rękę,
2. miejsce Duraj Zygmunt, 40/50 pkt. nagrodę papierośnica skórk.
3. miejsce Floryczyk Antoni, 37/50 pkt., nagrodę zegarek.
4. miejsce Fuśka Paweł 37/50 pkt., nagrodę dyplom.
5. miejsce Będkowski Antoni, 37/50 pkt., dyplom.

Pływanie na 200 mtr.
1. miejsce Majewski Tadeusz, 4.59 min., nagrodę papierośn. sreb.
2. miejsce Fronczek Daniel, 5.25 min., nagrodę zegarek.
3. miejsce Stefańczyk Stanisław 6.14 min., nagrodę dyplom.

Bieg 100 mtr.
1. miejsce Janoska Józef, 12.3/5 sek. nagrodę zegarek.
2. miejsce Markiewicz Edward 14. sek., nagrodę papierośn. alp.
3. miejsce Kaczmarczyk Kazimierz 15 sek. nagrodę dyplom.

Skok wzwyż.
1. miejsce Fronczek Daniel, 1.40 mtr., nagroda maszynka do golenia,
2. miejsce Białas Henryk, 1.35 mtr., nagrodę zegarek,
3. miejsce Mól Stanisław, 1.30 mtr., nagrodę dyplom.

Skok wdal.
1. miejsce Markiewicz Edward 4.75 mtr., nagrodę zegarek,
2. miejsce Janik Zygmunt, 4.65 mtr., nagrodę papieroś. alpac.,
3. miejsce Malinowski Zygmunt, 4.50 mtr., nagrodę dyplom.

Rzut oszczepem.
1. miejsce Fronczek Daniel 33.40 mtr., nagrodę papierośn. alpacca,
2. miejsce Bebek Bolesław, 30.10 mtr., nagrodę dyplom,

Z święta 15-lecia 4. p. p. Leg.



Oddział Kolejowego P. W. Kielce.

Rzut dyskiem.
1. miejsce Fronczek Daniel, 23.80 mtr., nagrodę papierośn. alpac.,
2. miejsce Ostrowski Józef, 22.75 mtr., nagrodę dyplom.

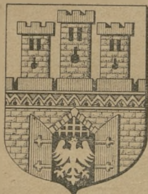
Na nagrody złożyły się następujące przedmioty: 7 zegarków, 3. papierośnice alpaccowe, jedna papierośnica srebrna, ofiarowana przez p. prezesa Stanisława Holenderskiego, 7. papierośnic skórkowych, 11. lusterek kieszonkowych, 11. notesów z ołówkami, 5. scyzoryków, 5. lampek elektrycznych, 6. portmonetek skórkowych, 1. maszynka do golenia, 1. komplet przyborów do jedzenia srebrny, i 10. dyplomów.

O godzinie 18-ej nastąpiło rozdanie nagród zwycięzcom przez pana starostę Konopackiego.

Rozdaniem nagród zakończono święto, goście rozjechali się w miłym nastroju do domów, chłopcy zaś pozostali, by hartować ciało i ducha oraz zaprawiać się do ciężkiej a chwalebnej służby:

„ad maioram Rei Publicae gloriam".

W Woj. Krakowskim.



... ZAWODY LEKKOATLETYCZNE ... I STRZELECKIE O MISTRZOSTWO KOMENDY. ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W KRAKOWIE.

Przeprowadzone w dniach 16 i 17-go b. r. dały następujące wyniki.

Zawody lekoatletyczne Panów.

100 mtr., 1. Buczek Krzeszowice 11.8 s., 2. Samoder, Nowy Sącz o dłoń, 3. Fradyma, Patrja Kraków.

800 mtr. 1. Michalik, Patrja Kraków, 2.15,8 s., 2. Lorenc, Krzeszowice, 3. Hepter J. Skawina.

3000 mtr., 1. Lorenc, 10.05.8, 2. Michalik, 3. Piątek, Krzeszowice.

4x100 mtr., 1. Kraków I. w składzie: Maak Zb., Hetper Wł., Rogosz Fradyma czas 50.08 s., 2. Krzeszowice, 3. Kraków II.

Skok wdal: 1. Hetper Wł., Skawina 5.80 mtr., 2. Buczek, 3. Mucha, Krzeszowice. Poza konkursem Fradyma 5.76 mtr.

Skok wzwyż: 1. Hetper Wł. 1.52, 2. Buczek, 3. Fradyma.

Rzut dyskiem: 1. Mucha 31.07, 2. Hetper J., 3. Hetper Wł.

Pchnięcie kuli: 1. Mucha 10.49.5, 2. Samoder, 3. Fradyma.

Rzut oszczepem: 1. Buczek 44.78, 2. Inwał Chrzanów, 3. Mucha.

Zawody lekkoatletyczne Pań:

60 mtr.: 1. Singerówna Skawina 9.4, 2. Adamkówna Patrja, 3. Cymbelanka Patrja.

500 mtr.: 1. Adamkówna 1.44, 2. Grzybówna Trzebinia, 3. Leśniakówna Trzebinia.

4:100: 1. Kraków Powiat w składzie: Adamkówna, Cembelanka, Singerówna, Mierosławska, czas 65 s., 2. Trzebinia.

Skok wdal: 1. Cymbelanka 4.22, 2. Adamkówna, 3. Mierosławska Patrja.

Wzwyż: 1. Mierosławska, 2. Adamkówna, 3. Leśniakówna.

Oszczep: 1. Cembelanka 21,55, 2. Singerówna, 3. Leśniakówna.

Dysk: 1. Cembelanka 22.62, 2. Singerówna, 3. Leśniewska.

Kula: 1. Singerówna, 7.31, 2. Cembelanka, 3. Leśniakówna.

W zawodach wzięło udział około 100 zawodniczek i zawodników. Wyniki należy uważać za dobre wobec rozmokłych z powodu długotrwałej ulewy skoczni, rzutni i bieżni oraz dotkliwego zimna które ujemnie wpłynęło na wyniki. Organizacja zawodów spoczywająca w rękach Kpt. Frączkiewicza, Kpt. Zakrzewskiego i por. Potockiego b. dobra. Po zakończeniu zawodów przemówił do zebranych Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego w Krakowie mjr. Najmski zachęcając zawodników do dalszej usilnej pracy. Zdziwił tylko brak na starcie doskonałych zawodników Górnośląskich.

W grach sportowych: w rozgrywce koszykówki męskiej zespół Skawiny w składzie: Hetper J. Hetper Władysław, Pyzik, Leserkiewicz, Krzyształowicz, Osika, Kiełbosa, po wyrównanej walce pokonał „Patrję" w stosunku 6 : 4. Gra utrudniona z powodu śliskiego stanu boiska.

W strzelaniu: zespołowym 1-sze miejsce Kraków-Powiat. Indywidualnie: 1-sze miejsce strzelec Pyzik Z. S. Skawina. 2-gie strz. Jakóbiec Z. S. Żywiec. 3-cie miejsce strz. Kucha Z. S. Bochnia. Strzelanie ogromnie utrudnione z powodu padającego przez cały czas deszczu.

KONKUR NA RZEŹBĘ O TEMACIE SPORTOWYM.

Instytut Propagandy Sztuki w porozumieniu z Polskim Komitetem Olimpijskim ogłasza konkurs na rzeźbę o temacie sportowym. Celem konkursu jest dostarczenie artystom polskim tematów do dzieł sztuki, które mogłyby być wystawione na Igrzyskach Olimpijskich w 1932 r. w Los Angeles, jak również stworzenie typu nagród sportowych o wysokim poziomie artystycznym.

W konkursie brać mogą udział wszyscy artyści polscy. Przedmiotem konkursu jest rzeźba na temat sportowy, wykonana w jakimkolwiek materjale rzeźbiarskim (za wyłączeniem gliny), nadająca się albo do powiększenia celem ustawienia jej na placach i stadjonach sportowych, albo też rzeźba mogąca podlegać mechanicznej redukcji, nadająca się na nagrody sportowe.

Ostateczny termin nadsyłania projektów upływa z dniem 1 lutego 1931 r. Sąd konkursowy zbierze się między 7—12 lutego r. przyszłego.

Ministerstwo W. R. i O. P. przeznaczyło na nagrody 12.000 zł., przyczem najniższa nagroda wynosić będzie 2.000 zł.

W skład jury wchodzą: przedstawiciel Instytutu Propagandy Sztuki, departamentu Sztuki M. W. R. i O. P., Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie i stowarzyszeń artystycznych „Rzeźba" i „Forma".

Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Instytutu Propagandy Sztuki, Warszawa, Stare Miasto 32, Kamienica Baryczków, codziennie od godziny 17—19, tel. 99-88.

Przegląd czasopism.

„Zarzewie" — czasopismo poświęcone sprawom polityki państwowej i historji ruchu zarzewiackiego. Nowe to czasopismo wydawane przez Stow. Uczestników ruchu niepodległościowego przedstawia się bardzo dodatnio jak pod względem szaty zewnętrznej tak i pod względem treści.

Doskonały artykuł wstępny od Redakcji pokazuje w przekroju syntetycznym niedomagania naszego życia politycznego. Artykuł Jerzego Stama: „Polskie drużyny strzeleckie w zaborze pruskim" jest bardzo ciekawym materjałem do historji ruchu niepodległościowego z czasów zaboru. Ciekawym i cennym dlatego, że z historji ruchu niepodległościowego w b. zaborze pruskim mamy stosunkowo najmniej materjału.

Staranna korekta i odpowiedni druk dopełniają udaną całość nr. 1 „Zarzewia". Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Kopernika 18.

DZIAŁ ROZRYWEK

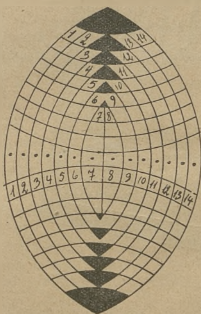
pod redakcją Kajetana Paprockiego.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 15 września br.

1.

LOGOGRYF KOMBINOWANY.

ułożył st. ogn. Staszak z 23 pap.



W figurę wstawić 28 wyrazów według niżej podanych znaczeń. Początek wyrazów cyfry. Mając te wyrazy wstawić w środkowy rząd poziomy oznaczony kropkami imię i nazwisko poety polskiego, przyczem litery tego rzędu łącznie z dwoma końcowymi literami górnych wyrazów dwóch początkowych liter dolnych wyrazów utworzą nowe wyrazy, pięcioliterowe.

Znaczenie wyrazów górnych:

1. Chorągiew,
2. Autorka utworu „Tamten",
3. Utwór muzyczny — solo,
4. Wytwórnia piwa,
5. nie młoda,
6. Hartowane żelazo,
7. drzewo,
8. Owad,
9. Upiększenie w muzyce,
10. Inaczej wykona,
11. Inwalida,
12. Ruchoma ściana,
13. Tłuszcz z wełny owczej,
14. Choroba.

Znaczenie wyrazów dolnych:

1. Drobnostka,
2. Utwór muzyczny,
3. Wzór,
4. Zwierzę drapieżne,
5. Przejście,
6. Utwór Zoli,
7. Inaczej „były",
8. Ukrop,
9. Czołg,
10. Poeta Włoski,
11. Grymas,
12. część kościoła w Imn.
13. Czapka żydowska,
14. Służy do pokrycia dachu.

2.

ARYTMOGRAF.

W miejsce cyfr wstawić litery i odczytać 19 miast polskich polskich. Środkowy rząd pionowy da rozwiązanie.

		1	2	3	4	5	
1	6	5	8	5	7	9	10
	11	5	6	12	13	14	15
	6	9	15	7	9	16	17
		7	5	1	13	12	
	7	19	17	18	24	1	13
	1	18	6	8	19	9	10

7	8	18	6	5	11	18	6	20	
		1	3	17	15	12			
	21	8	11	13	12	4	5		
	11	4	13	15	9	4	5		
	22	13	15	12	7	1	5		
	23	16	24	1	13	16	17		
	25	4	13	18	8	10	26		
	20	27	22	6	5	17	18		
22	5	6	7	9	14	9	16	17	
	1	5	9	13	15	4	13	14	15
	8	3	5	14	9	4	5		
28	29	20	6	9	15	28	16	17	

3.

SZARADA.

Litera jest PIERWSZA, to wszyscy wiecie,
boście ją w pierwszej już poznali klasie.
Gdy DRUGĄ znajdziem w obcym alfabecie,
całość w niedługim będziemy mieć czasie.
Tylko z wieczora skierujmy swe kroki,
chociażby sami, na salę balową
i w TRZECI idźmy przy dźwiękach muzyki —
wówczas szaradę mamy już gotową.
Lecz do pomocy dodam jeszcze, że
że DRUGA—PIERWSZA do obrony służy.
Żołnież ją w bitwie trzyma, jako kleszcze
i w piersi wroga, niby grom wśród burzy,
z całym impetem raz poraz ugodzi.
CAŁOŚĆ być musi na każdym okręcie,
może się znaleść także w małej łodzi,
lub przepaść nieraz w morskich wód odmęcie.

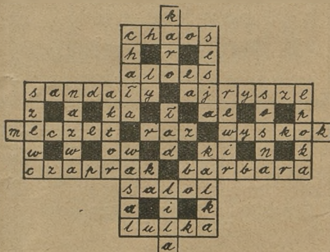
4.

SZARADY.

ułożył Matuszek Ernest ucz. VI kl. gimn. mat. przyr. w Cieszynie.

1. Jedzenie dla zwierząt + jednostka miary oporu elektry. + zimowy sprzęt sportowy — powieściopisarz polski.
2. Przyimek + pokrycie ziemi + samogłoska + nuta — jedno z Województw Polskich.
3. Litera font. + kapłan żydowski + samogłoska + zaimek osob. — funkcjaw drużynie wojskowej.
4. Nuta + mieć poszanowanie, posłuch — wschodni władca.
5. Ilość książek + rzeka we Włoszech — wspak — postać z Odysei.
6. Miejsce zabaw + barwa w kartach + nuta włoska — pieśń włoska.

W uzupełnieniu rozwiązań z numerów 13 i 14 zamieszczonych w numerze 16 dajemy poniżej rozwiązanie krzyżówki z numeru 13.



Odpowiedzi Redakcji.

P. Matuszek Ernest Król-Huta. Dziękujemy za nadesłane nam prace. Zamieszczamy z nich część szarad. Zagadka liczbowa słaba. Prosimy coś innego.

P. Marji Kunnickiej Włocławek. Jeśli Pani ma coś gotowego prosimy nadesłać. O sposobie załatwiania wspomnianych przez Panią spraw w owem czasopiśmie nic nam nie wiadomo. Najlepiej zwrócić się po informacje wprost do redakcji.

Uwaga!

Następny numer „NA STRAŻY" poświęcony obozom letnim ukaże się w dniu 1-go października w podwójnej objętości

Druk: K. Miarka Sp. Wyd. z ogr. por. Mikołów